Nr. 5. We Lwowie — Czwartek dnia 8. Stycznia 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie **4** złr. **20** ct.
„ na prowincyi **4** „ **95** „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **20** ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Zjazdy powiatowe.

(Sprawozdanie *Gaz. Nar.*)

Tłumacz 6 stycznia.

Wczoraj odbyło się tu zebranie powiatowe pod przewodnictwem p. Piotra Szczepańskiego, który zagajając je zaznaczył, że celem zgromadzenia jest zastanowienie się nad sytuacyą i policzenie sił naszych, organizacya a wreszcie obmyślenie środków ochronnych przeciw żywiołom, które wojnę narodowi polskiemu wypowiedziały i głoszą. Mowca dziękuje centralnemu komitetowi za inicyatywę.

Z ramienia centralnego komitetu obecny był wiceprezes dr. Włodzimierz Kozłowski.

Pomiędzy obecnymi byli pp.: Jan i Józef Urbańscy, Borucki, Kobylański, Kropiwnicki, Geler, Schiller, Kreutz, Kolniewicz, Czałczyński, Hempel, Łucki, Ks. Biliński, Sługocki, Maurycy i Alfred Doschołowie, Sokołowski, ks. Majewski, Rylski, Kalwaryjski, Tomżyński, Hirschhorn, Starowiejski, Howorka, Jahn, Wenzel, Szankowski, Molisak, Vogel, Łopuszański, Czyżowski, Jecz, ks. Paprocki, ks. Gurawski, ks. Środoń, Szkwarek, Bień, Montalbetti, Lieblein, Sławorowski, Weiss, Grunwald, Słonecki, ks. Machowski, Stojewski, Orzelski.

Dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i, rozwinął zasady nowej organizacyi. Rzecz naturalna, — mówił dr. Kozłowski — że wykonaną być nie może wedle jednego szablonu, ale z uwzględnieniem szczegółowych stosunków rozlicznych powiatów. Nowa organizacya wywołała ze strony ruskich posłów w sejmie zarzuty zupełnie nieuzasadnione. Nie dąży ona wcale do polonizacyi Rusinów, ale do zapewnienia zgody pomiędzy Rusinami i Polakami, zwraca się też nie przeciwko narodowi ruskiemu, ale jedynie tylko przeciwko siejącym nienawiść prowodyrom. Nie zalecając wcale polonizacyi Rusinów, przeszkadzać ona atoli winna rutenizacyi Polaków, których od narodowości i obrządku agitatorowie ruscy odrywają. Mowca występował dalej przeciwko sposobowi mówienia Rusinów „nasza część Galicyi" i t. p. Już w epoce Bolesławów grody Czerwieńskie należały do Polski.

Mowca dowodził w dłuższym historycznym wywodzie, że Polacy na Rusi Czerwonej są autochtonami, że też oni większą część tego kraju z dziewiczych lasów przemienili na zamieszkałe wsie. Co do Tłumacza dowodzi tego erekcyą kościoła rzym. kat. przez Kazimierza Wielkiego w r. 1886, obdarzenie tegoż kościoła przez Kazimierza Jagielończyka w r. 1485, liczne przywileje królów od r. 1511 zacząwszy, fakt, że już za Jagiełły wójtem Tłumacza był Polak. Po napadach tatarskich, i kozackich 1631 i 1661 pozostali tylko trzej mieszczankowie w Tłumaczu, przybyli jednak osadnicy z Wielkopolski, Małopolski, Slązka, Węgier i Niemiec. Wsie królewskie Jezierna, Jezierzany, Pałahicze, Uhorniki itd. były ogniskami polskiego rycerstwa. Jan III bawiąc w obozie pod Tłumaczem własną piersią zasłaniał tę ziemię, a w Tyśmienicy zatrzymał się z królową Marysieńką, idąc bronić ojczyzny. Tyśmienica jeszcze przed 1448 r. rządziła się prawem polskiem i ruskiem a dopiero od 1448 pr. niemieckiem a królowie polscy Ormianom w tem mieście dali liczne (1513, 1584, 1618) handlowe przywileje. W obec tych dziejowych wspomnień dziwić się należy, że są tacy, którzy utrzymują, że powiat tłumacki nie jest polskim.

Zgromadzenie uchwaliło następnie centralnemu Komitetowi przedstawić na mężów zaufania pp.: Szczepańskiego Piotra, wł. dóbr Okniany, Schillera Antoniego, notaryusza z Tyśmienicy, Walewskiego Wandalina, sekretarza Rady powiatowej, dra Howorkę Antoniego, lekarza w Tłumaczu, ks. Gurawskiego Antoniego, prob. z Chocimierza, Stawcrowskiego Wincentego, nacz. gminy Hryniowce, Jencza Mikołaja burmistrza z Niżniowa i Alfreda Dochotta wł. dóbr..

Komitet mężów zaufania ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Piotra Szczepańskiego, wiceprezesem ks. Ant. Gurawskiego a korespodentem p. Wandalina Walewskiego.

Z kolei omawiano stan religijny ludności, w której to dyskusyi wzięli udział p. Hempel, ks. Gurawski, ks. kan. Majewski, ks. Paprocki, ks. Biliński, ks. Jan Srodoń, wójt z Hryniowiec Stawcrowski, ks. kan. Majewski i inni. Wszyscy uskarżali się na brak kościołów i kaplic, na niedostateczną ilość duchowieństwa łac. itd.

W dyskusyi nad wpływem na życie publiczne władz rządowych, autonomicznych, powiatowych i gminnych zabierali głos pp. Łucki, Weiss, Walewski i inni. Wykazywano, że wiele rad gminnych od dawna nie jest ukonstytuowanych, że brak odpowiednich pisarzy gminnych i że wpływ przyznany radom szkolnym w sprawie zwalniania dzieci od nauki szkolnej jest za mało wykonywany.

Co do stanu szkół i oświaty prócz p. Czyżowskiego, kierownika szkoły w Tłumaczu, przemawiało kilku mowców, zaznaczając, że na 64 gmin politycznych jest 58 szkół publicznych a 10 (z tych 5 ewangielickich a 3 br. Hirscha) prywatnych. Niestety „język wykładowy w niektórych gminach jest nieunormowany. Zauważono zarazem, że wielu Polaków czyta gazety ruskie, które są licznie rozrzucane, a pism ludowych polskich nie wiele nadchodzi.

Przy omawianiu stanu ekonomicznego podniesiono, że oficyaliści wielkich skarbów mało się zajmowali dotąd zadaniami społecznemi, że sporo dóbr rozparcelowano a wiele pozostaje w rękach żydowskich, nadto znaczna jest ilość dzierżawców-żydów. Co do zarobku, to przeciętnie płacą w lecie do 60 ct., w zimie do 30 ct. a o ile idzie o żniwa, dają 9, 10 snop. Za kartofle płacą 40 ct. od korca lub dają 10—12 części kartofli. W roku ubiegłym był strajk w Delawie przez 3 tygodnie i musiano sprowadzić wojsko. Przyczyną strajku była agitacya idąca z Koropca i dawanie przez dzierżawcę 12 snopa. Jakkolwiek starosta zalecił dawanie 10 snopa, chłopi nie chcieli robić. Charakterystyczne jest, że w Horyhladach domagali się włościanie, aby umożliwiono im szybkie żniwo, mówiąc, że „jak strajk przyjdzie, to nie będą mogli robić, bo gotowi ich agitatorzy obić".

P. Hempel i ks. Gurawski ubolewali nad lenistwem ludu, czego dowodem, że akord spotyka się z oporem ludności. Zarobek jest w powiecie, bo cukrownia w Tłumaczu zatrudnia 350 robotników, odlewarnia żelaza Bredta w Ottynii 400 robotników, tartak parowy Adelsberga w Uhornikach 150 robotników, drożdżarnia w Strzepkowie i Tyśmienicy również sporo ludzi zajmuje, a nadto rozwinięte są: bednarstwo, kuśnierstwo, białoskórnictwo, szewstwo, garbarstwo, garncarstwo itd.

Obszernie omawiano także sprawę ruchu stowarzyszeń w powiecie, przyczem p. Wenzel prosił o popieranie Towarzystwa Szkoły ludowej. P. Walewski zaznaczył, że agitatorowie ruscy działają dzień i noc, pracując nie dla miłości narodu ale dla nienawiści plemiennej. Bardzo gorąco zalecał p. Walewski objawianie czynami ludowi ruskiemu tej miłości, którą dla niego wszyscy czujemy.

Na tem zebranie zakończono podziękowaniem dr. Kozłowskiemu za jego trudy około utworzenia stałej organizacyi narodowej.

Rusin i Rosyanin.

Nowoje Wremia w artykule pod tyt. „Rusin i Rosyanin" polemizują z *Nowostiami*, w których p. Dobrogost wystąpił z obroną Polaków galicyjskich w stosunku do Rusinów.

Now. Wremia piszą: Pan Dobrogost opowiada zadziwiające rzeczy; wedle jego słów, „Rusinów" dawniej było więcej, ponieważ szczególny „rusiński patryotyzm" Polaków, „który im przynosił wiele zaszczytu, lecz mało korzyści", był pobudką dla wielu z nich w minionem stuleciu do podsycania patryotyzmu rusińskiego i nazywania się Rusinami. Obecnie zaś ci Polacy przekonali się, że taki romantyzm jest szkodliwy i dlatego uważają się nie za Rusinów, lecz Polaków.

Dalej *Now. Wremia* utrzymuje, że przez „romantyzm" Polaków w sprawie ruskiej, należy rozumieć kokietowanie galicyjskich ukrainofilów przez władze austryackie i przez Polaków. Komuż nie wiadoma — piszą *Now. Wremia* — próba tych panów stworzenia wbrew rozsądkowi odrębnej „ukraińskiej" czy „rusińskiej" narodowości, która miała wytworzyć w południowej Rosyi samoistną Ukrainę „od Karpat do Kaukazu", jako państwo w lennej zależności od Austryi lub Polski? P. Dobrogost wylicza cały szereg rodzin arystokratycznych, które zarażone zostały patryotyzmem rusińskim, później zaś powróciły do polskości.

„Któż jednak nie wie, — wywodzą dalej *N. Wremia* — że książęta Sapiehowie i cała prawie wschodnio-galicyjska szlachta są czysto rosyjskiego pochodzenia? Któż nie wie, że dostojny galicyjski metropolita unicki, Andrzej Szeptycki, jest rusinem, t. j. potomkiem starego rodu rosyjskiego i wcale nie reprezentuje romantycznej różnokształtności plemienia polskiego? P. Dobrogost przyrzeka nam wyjaśnić, dlaczego Polacy przestają obecnie podtrzymywać ukrainofilów i współdziałać „ewolucyi rusińskiej idei narodowej." My wiemy dlaczego: dlatego, że się przekonali, że ich usiłowania celem wytworzenia w Galicyi przeciwwagi „moskalofilstwu", wiernemu tradycyi, wierze i językowi rosyjskiemu, nie osiągnęły skutku, że tym sposobem wytworzyli, na swoje nieszczęście, nieprzejednane, radykalne pod wszelkim względem, negatywne żywioły ukraińskie, które się wcale nie troszczą o wdzięczność względem Polaków, przeważnie zaś są zdania, że dla Polaków nastał czas wynosić się do domu. Pouczająca historya olbrzymiego tegorocznego strajku robotników wiejskich w Galicyi wschodniej zmusiła nareszcie Polaków galicyjskich do zastanowienia się nad dziełem własnych rąk i żałować podtrzymywania wrogich Rosyi żywiołów. Obecnie przekonawszy się, że ukraińcy są złymi sprzymierzeńcami, Polacy przedsiębiorą różne środki dla zabezpieczenia swego panowania w Galicyi wschodniej. Jesteśmy głęboko przekonani, że środki te będą próżną stratą sił polskich, które wcześniej czy później znikną w rosyjskim żywiole wschodniej Galicyi, i dlatego radzilibyśmy Polakom zwrócić raczej uwagę na głównego wroga Polaków i całej słowiańszczyzny".

Podniósłszy następnie sprawę statystyki, która mu się wydaje wątpliwą przy obliczaniu narodowości w Galicyi *N. Wremia* kończy: „To nie zmienia jednak prawdziwego położenia rzeczy: wschodnia Galicya (na wschód od Sanu) jest prawie całkiem rosyjską i rosyjską pozostanie. To też nie bardzo smucimy się tem, że pewna część tej ludności bawi się tendencyami separatystycznemi. Czas to wszystko zmiele i mąka będzie".

Bodaj to umieć się pocieszyć.

Sprawy zagraniczne.

Traktaty handlowe.

Słychać, że układy względem nowego traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Włochami będą prowadzone w Rzymie, ponieważ z obu stron wybitne w nich miejsce przeznaczone jest br. Pasettiemu, ambasadorowi austro-węgierskiemu; z obu stron mu ufają, przyznając mu oraz wiedzę fachową, zdolność i tę dobrą wolę, której potrzeba, aby z tej trudnej sprawy nie wyłoniły się jakie niebezpieczeństwa polityczne.

Według rzymskiego telegramu *Nowej Pressy* pragną Włosi wyswobodzić się ze zależności od Węgier co do drzewa i koni. W Apulii utworzyła się już spółka, która rządowi tureckiemu zaproponowała racyonalną gospodarkę w lasach albańskich, zwłaszcza koło Valony. Co jednak choćby się ziściło, mało pomoże Włochom, jeśli się uprawą swoich własnych lasów nie zajmą; ale na to potrzeba 25 lat czasu. Koni węgierskich sprowadzają Włochy 37.000 rocznie, ale z tych jeno 2.000 dla kawaleryi. Wszelako możnaby we Włoszech w przeciągu sześciu lat pomnożyć chów koni o jakie 18.000 rocznie, a to byłby znaczny uszczerbek dla Węgier.

Według tego telegramu zresztą politycy włoscy podnoszą, że zdaniem powszechnem rządu i narodu stosunki między Austro-Węgrami a Włochami uzupełnią się d o p i e r o w traktacie handlowym, któryby odpowiadał obopólnym interesom, a przeto żywotnym warunkom rolnictwa Włoch południowych (wino), tudzież starym normom co do żeglugi i rybołowstwa na Adryatyku (Włosi wyzyskują Austryaków co do połowu ryb).

Dalej prawią politycy włoscy, że jeszcze ważniejszą jest regulacya takzwanej sprawy adryatyckiej, pod którą Włosi polityczne stosunki posiadania i władzy w adryatyckiej stronie półwyspu Bałkańskiego rozumieją. Polityka włoska, jak i reszty mocarstw, pragnie utrzymania Turcyi, które gdyby się jednak niemożliwem okazało, Włochy przystaną tylko na takie ułożenie rzeczy, któreby najlepiej stanowisku ich na Adryatyku odpowiadało.

Zdaniem jednego z wybitnych umiarkowanych przewódców parlamentu włoskiego wszystko przemawia za tem, aby Austro-Węgry i Włochy porozumiały się i uczciwie do spółki postępywały, zamieniając układ negatywny (nienaruszania *status quo* w Turcyi) na daleko patrzący i energiczny program państwowy. Oba państwa są nawzajem zależne od siebie, Austro-Węgry powinnyby przeto dla własnej korzyści unikać wszystkiego, coby pod względem politycznym, lub ekonomicznym przyjaźń tę zamącić mogło.

Tak więc „obopolny interes" zdaniem polityków włoskich wymaga, aby Austro-Węgry wszelkie czyniły ustępstwa, ale Włochy żadnych. Taksamo względem Austro Węgier występują Niemcy. Już się to nareszcie uprzykrzyło hr. Gołuchowskiemu i dlatego porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem jest podobno już daleko ściślejszem, niż to kiedykolwiek przypuszczano w Rzymie i Berlinie, i dlatego snać Włosi pragną teraz przy p o m o c y Austro-Węgier upiec swoją pieczeń albańską! Dotychczas zamyślały piec ją w b r e w Wiedniowi

Nowy układ pomiędzy kuryą a Berlinem.

Utworzenie wydziału teologii katolickiej w uniwersytecie w Strasburgu na tych warunkach, o jakich pisaliśmy przed kilku dniami, wywołało, hamowane na razie, niezadowolenie liberalnych pism niemieckich. Niezadowolenie to wzrosło i objawiło się teraz wyraźnie, gdy dobrze poinformowana *Münchener Ztg.* stwierdziła, iż pomiędzy kuryą rzymską a Berlinem, oprócz jawnego, zawarty jeszcze został układ tajny, który ciekawe rzuca światło na powolność rządu niemieckiego względem żądań Watykanu. Pismo monachijskie oświadcza bowiem stanowczo, że statuty tych wszystkich uniwersytetów niemieckich, w których wykładana jest teologia katolicka, zmienione będą podług wzoru strasburskiego, co znaczy, że wszędzie prawo wyboru profesorów przysługiwać będzie biskupom. W układzie tajnym nie ma wzmianki, ażeby rząd mógł zakwestyonować wybór, natomiast zastrzeżone zostało biskupom prawo wybierania ciała profesorskiego z księży „wszelkich" zakonów, a więc również zakonu Jezuitów. Wolnomyślna prasa niemiecka upatruje w tym układzie zapłatę za stanowisko, jakie zajęło centrum wobec taryfy celnej, dodaje też ze źle tajoną ironią, iż dziś od stronnictwa centrum zależy już tylko oznaczenie terminu, w którym Jezuici powrócić mają do Niemiec.

Nazwy słowiańskie.

Lwów 7 stycznia.

W sprawie nazw słowiańskich miejscowości w monarchii austro-węgierskiej, które — jak donieśliśmy pokrótce — zestawił w osobnej broszurze p. J. Mycielski, nasuwają się nam jeszcze niektóre uwagi. Praca ta, aczkolwiek skromna rozmiarami, zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie. W podręcznikach bowiem, na mapach, a często i dziennikach nawet polskich, spotykamy się z niemieckimi dziwolągami nazw miejscowości czysto słowiańskich. Z czasem oswajamy się z tymi dziwolągami, a później dziwimy się, jeżeli ktoś powie: Wapienica a nie Lobnitz, Sławków a nie Austertitz itp. Są i Czesi, którzy się dziwią, gdy na polskiej mapie wyczytają Oświęcim zamiast Auschwitz, Nowysącz nie Neusandez. To oswojenie się z przekręconą nazwą miejscowości słowiańskich jest jednym z głównych celów Niemców, Węgrów i Włochów. Dziwoląg ociera się, wchodzi w użycie; nazwa właściwa ginie z czasem, a tem samem zaciera się, przynajmniej na zewnątrz, słowiański charakter danego kraju i tem łacniejszem staje się wynarodowienie jego mieszkańców. Rozumie się, że głównego dzieła dokonywa szkoła i urząd.

Przyklaskując intencyom autora, musimy jednak zaznaczyć, że praca jego nie jest pozbawiona pewnych znaczniejszych usterek. I tak np. p. Mycielski posługuje się wszędzie nazwą Kroacya. A przecież to nie jest nazwa słowiańska. Chorwaci nazywają swą ojczyznę H r v a t s k a, Czesi — Hrvatsko, po rusku brzmi ta nazwa: Chorwatija. Ze Słowian jedni tylko Polacy używają nazwy: Kroat, Kroacya, zamiast: Chorwat, Chorwacya. Tego błędu nie uniknął i autor „Słowiańskich nazw". Powtóre winniśmy zwrócić uwagę p. Mycielskiego, że poprawnie nie mówi się Morawy (po niem. Maehren), lecz M o r a w a, bo istnieje tylko jedna Morawa. Więcej uzasadnienia mógłaby mieć nazwa: Austrye, gdyż są dwa arcyksięstwa tego miana.

Skoro p. Mycielski podaje nazwy słowiańskie wszystkich krajów monarchii, to należało też posługiwać się nazwą Solnogród (zam. Salzburg) i nadmienić, że Vorarlberg nazywa Słowianin: Przedarulanią, a Karyntyę (Kärnthen) Korutanią

Następnie zaznaczamy, że nazwy słowiańskie w pracy p. M. nie wszędzie są wierne. Np. Czech nie mówi mesto, lecz miesto, a zatem Altstadt zowie się Staremiesto, Bergstadt-Hornimiesto, Brüx nazywają Czesi Mosty a nie Hnievin, Frein (na Morawie) zowie się Wronowo a nie Wrenow (było własnością polską hr. Moiszków i Stadnickich), Jungbunzlau-Mladaboleslav, nie zaś Bolesławów. Jeżeli chodzi o spolszczenie, możnaby powiedzieć: Młodybolesław. Nie wdajemy się w szczegółowe wyliczanie; zwracamy tylko uwagę na niektóre nazwy. Zapewne autor przy następnem wydaniu usunie istniejące usterki i ustali spolszczenie. Spolszczonych jest wiele nazw słowiańskich, zapewne przez autora po raz pierwszy, a zachowane są nazwy innosłowiańskie u miejscowości od dawna znanych w polskiem brzmieniu, np. Brünn nazywa p. Mycielski Brno, a nie Berno, Pilsen-Pilzeń a nie Pilzno (czeskie).

Z pomiędzy bardziej znanych miejscowości słowiańskich nie znajdujemy w pracy p. Mycielskiego następujących nazw:

nazwa obca:	nazwa słowiańska:
Abbazia	Opatije
Besztercze	Bystrzyca (Siedmiogród
Bistritz	Bystrzyca (Czechy)
Bodenbach	Podmokłe (Czechy)
Böhmisch-Tribau	Czeska Trzebowa
Böhmisch-Skalitz	Czeskie Skalice
Böhmisch-Wiesen	Czeska Louka
Czernowitz	Czerniowce
Jablunkau	Jabłonków
Holleschowitz	Holleszowice
Hradschin	Hradczany
Esseg	Osiek (Sławonia)
Karolinenthal	Karlin
Kuttenberg	Kutnahora
Passau	Passawa
Pola	Pulje
Ujwidek	Nowysad (Slawonia)
Verocze	Virovitica
Zwittau	Cwitawa

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi: Mówią w Warszawie głośno o bliskiem ustąpieniu zastępcy generał-gubernatora do spraw cywilnych radcy Podgorodnikowa, który od dłuższego czasu jest już źle widziany w zamku. Niemniej zarządzającym kancelaryą generał-gubernatora ma być mianowany obecny cenzor w Kijowie r. t. Butowski. Z nominacyą tą wiążą się różne domysły; mianowicie ma to być kandydat na prezesa warszawskiej cenzury po dojściu do emerytury obecnego prezesa Emanskiego.

— Znajdujący się w więzieniu śledczem Mendelsburg, obwiniony o fałszerstwo 500 rublówek, o czem swego czasu szczegółowo donosiliśmy odebrał sobie życie przez powieszenie.

— Po Warszawie od tygodnia chodzą po domach i biurach Chińczycy, którzy obnoszą wyroby swego przemysłu zdobniczego. Są to przewa-

---

Ludwik Stasiak. 4

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 3.)

Zrzadka jawi się tłusta gęś, zrzędząca chrapliwym głosem. Wyśmiewają się z jej lenistwa i barwy, przedrzeźniają jej głos chichoczące się mewy, które szybciej od strzały, szybciej od kamienia rzuconego z procy, nad wodą szybują.

Z dalekiej zagrody kmiecej przybywa tu bocian, aby dla dzieci złapać brzankę lub lina, aby odwiedzić żałobną czaplę, która zaspana i smutna, jakby z kamienia wykuta, na jednem miejscu nieruchomie stoi.

Nie dojrzy tam oko ludzkie żórawia. Samotnik ten w niedostępnej błotnej kniei na gęstej wiklinie z zielonych szabel tataraku, suchego listowia i miękkiej wyschłej trawy uwite gniazdo dla swych dzieci wiesza.

Zanim ranna jutrznia zagasła na niebie, odezwało się życie wśród wodnej drużyny. Gdy pierwsza złota chmurka zabłysła na horyzoncie, kipiało już tu i wrzało w królestwie wodnego ptactwa.

Kaczki i czajki szybowały w lasach szuwaru, a chmury kurek przelatywały od wikliny do wikliny

Walka o byt zawrzała w najlepsze.

Niebieska panna wodna zjadła trawkę, pannę wodną zjadł karasek, karasia zjadł szczupak, a szczupaka połknął żóraw. Jako najmądrzejszy z całej błotnej gromady nie wyścibi on głowy z bagna, bo wie, że w lesie i w czarnem polu mógłby go zjeść sęp, lub rozdrapać orzeł.

Słonko spiło już część rosy, która srebrnej księżycowej nocy spadła na ziemię, a wodna gromada wyległa na groble, aby się w słonku zagrzać i pióra rozprostować. Zaczął się sejm ptasi.

Prym tu trzymają czajki, te krzykacze i rozbójniki wód słowiańskich. Hałas, krzyk, gwar, jęk, pisk, gęg, zgrzyt, chrzęst i chichot trząsł kolbami tataraków i delikatnem listowiem żółtych i białych kosaćców.

Wtem stało się coś nadzwyczajnego.

Łomot, jakby świat się walił. Zadudniło, jakby kawał skały oderwał się ze szczytu gór i leciał w przepaść.

Dziesiątki tysięcy skrzydeł załopotało, gromada ptactwa wzbiła się w powietrze, zakryła na chwilę chmurą słońce i wpadła jak kamień do wody.

Szklanna tafla wody rozprysła się na tysiące kółek i kółeczek, które falowały, zmniejszały się, a wreszcie znikły.

Na groble najechała gromada zbrojnych jeźdźców. Mieczyki ich i hełmy lśniły w słońcu stalą piór dzikiej kaczki, w tarczach ich przejrzały się złote chmurki, w które strojne było jasne oko słońca.

— Czy daleko jeszcze mamy?

— Za moczarem na prawo leży wieś Rutnik. Obok na lewo gniewkowskie lasy. W małe pół godziny będziemy na miejscu.

— Stójcie! Musimy się za groblą rozłączyć. My pojedziemy brzegiem ruńskiego jeziora, objedziemy wieś i uderzymy na Gniewków od strony Wielic. Knechty obstawią las z obydwóch stron, a w ten sposób żywa nam dusza nie ujdzie. Gdyby ktoś z pogan chciał uciec, to pozostanie mu chyba skoczyć do jeziora, którego wpław przejść człowiek nie jest w stanie. Zachowywać się cicho, tak jak wydałem rozkazy.

* * *

Gniewkowskie opole rozrzucone było wśród nieprzebytych lasów i borów, na pograniczu między lutycką a hawelańską ziemią. Gdybyś na te bory spojrzał okiem ptaka, zobaczyłbyś tu i ówdzie wśród puszczy polanę a na niej wielką podkowę: to szereg domów gniewkowskich, to wieś lutycka. Wielki łuk kształtu końskiej podkowy zataczały chaty kmieci i ziemlanki ratai, złączone wieńcem krzewów, drzew i opłotków.

Na końcu jednej z takich podków stała czysta i nowa chałupa władyki Cichosta. Oderwała się ona nieco od wsi i zbliżyła do lasu; a najbliższa sosna, rojąca się od rozrodzonej snać w niej barci, stała już w ogrodzie władyki. Był to człowiek półwieczny o jasnych długich włosach, o rozumnych oczach, w których malowała się łagodność i dobre serce. Siedzi przy nim na pogródce jakiś gość widać, bo Cichost mu często i pilnie kubek miodu dolewa. Gość ma potężne ramiona, olbrzymi wzrost i wielkie w kułak zaciśnięte pięście. U stóp ich bawi się gromada prześlicznych dziatek, przewracając się i koziołkując po zielonej runi. Cichostowa żona i córka jej Sławotka przędą przed chatą len, odpowiadając nierzadko na pytania gościa, który rad jest widać tej rodzinie.

Takie kwiaty, jak Sławotka, rodzą się tylko na słowiańskiej ziemi. Jestto cudne dziecko o bławatkowych oczach, o twarzyczce tak pięknej, o szyjce tak zgrabnej, że oczu od niej nie oderwać, że pamięć przy niej zatracić. Ledwo to rozkwitło z dzieciństwa, ledwo młoda pierś wzdyma czystą i białą lnianą koszulkę.

Kręci dziewoja pilnie wrzecionem, snuje nitkę bielutką i śpiewa:

Wynieście mnie dzieweczki
Tu na te pagóreczki
Potem wrzućcie do wody
O! do głębokiej wody.

A gość, matka i starsze dzieci powtarzają ostatnie słowa piosenki:

Potem wrzućcie do wody
O! do głębokiej wody.

Nie ustał jeszcze chichot dzieci i nie przebrzmiała jeszcze pieśń, gdy na drugim końcu wsi powstała głucha jakaś wrzawa. Jakby wrzask tłumu, gdy pożar wybuchnie, jakby krzyk ludzi, którzy podczas burzy na okręcie toną.

Zawarczały psy przy Cichostowej chacie, powstał ogromny krzyk i hałas, przed Cichostem zaś stanął zbladły kmieć krzycząc:

— Królewscy wieś rabują!

Odruchem rzucili się męże po topory a władyka strasznym na dzieci i kobiety krzyknął głosem:

— W lasy!

Ale zapóźno już było na ucieczkę. Z mroku leśnego dokoła wysuwały się postacie zbrojne, lśniące stalową łuską i koszulką drucianą. Jako z ula podczas roju wysypuje się czerń owadzia, chmurą na drzewa lecąc, tak sypały się z lasu roty najezdniczego żołdactwa. Zagroda była ze wszech stron otoczona a kilku pachołków rzuciło się na Cichosta, jego gościa i jego rodzinę. Jeden knecht chwycił w pół Sławotkę, która wydzierała się, wołając:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żnie niezgrabnie rzeźbione figurki, głównie zwierzęta, służące jako przyciski na biurka, lichtarzyki itp. Chińczycy ci władają poprawnie językiem rosyjskim.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego znacznie się pogorszył.

— W Gliwicach na Górnym Śląsku zamierza p. Jan Siemianowski wydawać nowe pismo polskie pod hasłem przymierza z centrum. Za p. Siemianowskim stać ma p. Wiktor Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej*.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Większość krakowskiej rady miejskiej chce skłonić prezydenta p. Friedleina do rezygnacyi, aby prezydenturę miasta powierzyć osobie energiczniejszej i pracowitszej. Opinia ogólna zwraca się obecnie przeciw p. Friedleinowi z powodu sprawy wodociągów; badania bakteryologiczne wykazały, że woda w wodociągach krakowskich jest bardzo zanieczyszczona i potrzeba będzie albo wodociągi zamknąć, albo budować filtry, które pochłoną setki tysięcy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7. Stycznia 1903.

Kalendarzyk.

W czwartek 8 stycznia Seweryna Opata. — Gr. kat. Sobor Pr. Bohor. — Kal. słow. Mścisława.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·18.

W piątek 9 stycznia Marcyanny Pahny. — Gr. kat. Stefana Mucz. — Kal. słow. Władymira.
Wschód słońca 7·57, zachód 4·19.

W sobotę 10 stycznia. Pawła Pust. — Gr. kat. 2000 Mucz. — Kal. słow. Dobrosława.
Wschód słońca 7·55, zachód 4·20.

— **Sankcya cesarska**. *Wiener Ztg* ogłasza udzielenie sankcyi cesarskiej uchwalonemu przez galic. Sejm krajowy projektowi ustawy w sprawie podniesienia szpitala w Gorlicach do rzędu powszechnych, publicznych szpitali.

— **Z armii**. Porucznik August Hornisch, przeniesiony z 56 do 96 pp. Porucznik rezerwowy z 1. ułanów Robert Strzygowski, postawiony w stan pozasłużbowy. W stan spoczynku przeniesieni kapitanowie I kl. 30 pp.: Rudolf Weppner i Karol Wenzl v. Hannerode.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła asystentów St. Zarudzkiego z Tarnowa do Nowego Sącza i J. Senissona z Żywca do Krakowa.

Z kolei państwowych. Minister kolei udzielił tytułu starszego inspektora R. Matkowskiemu we Lwowie. Nadto przeniósł minister A. Mińskiego z Tryestu do kierownictwa budowy w Schwarzach, S. Kaszubę ze Lwowa do dyrekcyi stanisławowskiej, F. Ehrlicha ze Stanisławowa do dyrekcyi lwowskiej.

Kronika lwowska.

= **Rocznica styczniowa** Komitet dla obchodu 40 rocznicy powstania styczniowego obradował w poniedziałek nad programem obchodu. Projektowane jest przedstawienie w teatrze, złożone z „Konfederatów", „Warszawianki", — jednego aktu z dramatu „Tamten". Proponowane jest dalej rozdanie medali pamiątkowych. Szczegóły omówić mają komisye specyalne.

= **Żołnierze z r. 1863** zebrali się w poniedziałek na wspólny opłatek. Całe zebranie miało charakter bardzo rzewny i wzruszający. Zagaił je p. Karol Kalita, znany pod pseudonimem pułkownik Rębajło, potem mówił p. Józef Wybranowski o jedności i miłości, dalej przemawiali p. Cholodecki, p. Konstanty Jaworski, p. Matjaszek, p. Drągowski, p. Bronisław Dulęba, p. Machan i p. Niemczynowski. Między zebranymi znajdował się również uczestnik Litwin, w wieśniaczej sukmanie, znany pod imieniem „Szymona", okryty licznemi ranami w bitwach pod Węgrowem, Siemiatyczami i Żyżynem.

= **Wspólnym opłatkiem** dzielono się wczoraj we wielu stowarzyszeniach lwowskich Najpiękniej wypadło zebranie w Sokole, gdzie do wspólnego stołu zasiadło sto kilkadziesiąt osób. Członkowie Sokoła stawili się w swoich strojach. Po wieczerzy przeszli wszyscy do małej sali, gdzie przy dźwiękach fortepianu bawiono się do późnej nocy.

Bardzo serdecznie wypadł wspólny opłatek na Strzelnicy. Zebrało się około 140 osób. Toasty przeplatane były kolendami.

Członkowie „Rodziny" zebrali się na wspólny opłatek w sali hotelu krakowskiego i spędzili kilka miłych godzin.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie**. W drugiej seryi, która rozpocznie się w poniedziałek dnia 12 bm. będą wykładać następujący prelegenci: Dr. A. Czołowski: Wojny polsko-tureckie. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część II. Litwa i Wołyń (z obrazami świetlnymi). — Prof. Dr. J. Nusbaum: Zasady teoryi rozwoju (ewolucyi) świata organicznego. — T. Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi (z obr. świetln.) — Prof. dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikowych, skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu smidajskim (z obr. świetln.). — Prof. dr. Br. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadczeniami). — Wł. Stroner: Urządzenia mieszkań od czasów odrodzenia do czasów I. cesarstwa (z obr. świetln.) — J. Tenner: O sztuce czytania, część II. — Prof. dr. K. Twardowski: Dusza i ciało — historyczny przegląd głównych teoryi o ich wzajemnym stosunku. — T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska (z obr. świetln.) — Prof. dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część II. (z doświadczeniami). — Prof. dr. A. Zipper: Grillparcera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki, część II.

= **Rada miasta Lwowa** na posiedzeniu poniedziałkowem przyjęła do wiadomości sprawozdanie z budowy centrali dla oświetlenia elektrycznego a następnie prowadziła dalszą dyskusyę nad nowym regulaminem rady. Dłuższa dyskusya rozwinęła się nad § 23, zabraniającym radnym dzierżawienia lub najmowania rzeczy lub praw należących do majątku lub dochodów gminnych i fundacyj pod zarządem gminy zostających, oraz brania udziału w przedsiębiorstwach jakichkolwiek dostaw budowli lub innych robót na rzecz gminy dokonać się mających. Wniosek ten uchwalono, ale z poprawką p. Riedla, że paragraf ten stósowany ma być nie do tych, którzy mają udział w przedsiębiorstwach miejskich, lecz jedynie do tych, którzy umowy o te przedsiębiorstwa zawierają. W ten sposób otwarto wrota dla podstawiania osób i wykrzywiono intencyę wnioskodawców.

= **Przerwanie rury wodociągowej** na ulicy Kamiennej, o czem w poniedziałek donosiliśmy, zostało zaraz tego samego dnia wieczorem naprawione i funkcyonowanie wodociągów przywróoone. Nieco później zdarzył się jednak podobny wypadek w kamienicy dra Dzędzielewicza przy ul. Jagiellońskiej; skutkiem przerwania się rury wodociągowej woda zaczęła zalewać sutereny i dopiero po kilku godzinach zdołano zatamować wybuch wody. Również i w Krakowie w dniu tym miał miejsce podobny wypadek. Około klasztoru zwierzynieckiego pękła o 9 wieczór główna rura wodociągowa. Woda wybuchła z wielką gwałtownością i wyrwała ziemię na znacznej przestrzeni. Musiano pozamykać zasuwy i całe miasto zostało bez wody z wodociągów.

Sprawozdawca *Czasu* tak opisuje katastrotę: Na Zwierzyńcu przez otwór w rurze woda wytrysła na powierzchnię ziemi, robiąc ogromną wyrwę o przeszło dziesięcio-metrowym obwodzie. Naoczni świadkowie opowiadali, że była chwila, w której potężny słup wypychanej jakby z krateru wody, dosięgał wysokości 3 metrów. W jednej chwili cały gościniec na znacznej przestrzeni pokryty był wodą, która sięgając coraz wyżej, zaczęła się wciskać do sieni domów, zalewając je. Powstał zatem niezmierny popłoch. Mieszkańcy, którzy już układali się do snu, nagle zbudzeni niezwykłym szumem wody, nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego co zaszło, wybiegali na ulicę, a potem przerażeni i nawpół nieprzytomni, chcąc zapobiedz nieszczęściu, zaczęli rzucać pościel i sprzęty domowe do wyrwy, myśląc, że tem zatamują wodę. Obawa była o tyle uzasadnioną, że zarówno siła prądu, jak ilość wypychanej wody były bardzo znaczne, a z drugiej strony, cały Zwierzyniec w tej części zabudowany jest starymi, niskimi domkami, mogącymi łatwo uledz podmuleniu. Przez pół godziny przeszło ta potężna fala, o wysokości metra, płynęła w kierunku południowo-zachodnim i tam, skręcając się w prawo, wlewała się do Wisły. Mniejsze fale dochodziły aż do rogatki zwierzynieckiej, gubiąc nadmiar wody w otworach kanałów. Najwięcej ucierpiała strona południowa gościńca; do wszystkich tam położonych domków wlewała się woda drzwiami, a nawet nisko osadzonemi oknami, zalewając piwnice i pokoje brudnemi strugami.

Dziś rano telegrafowano z Krakowa: Pęknięcie głównej rury wodociągowej na Zwierzyńcu, spowodowało podmycie sąsiedniego jednopiątrowego domu. Popękały w nim ściany, wskutek czego zaraz onegdaj w nocy musiano delożować mieszkańców ego domu. Do wymiany pękniętej rury, nie można było przystąpić z powodu obawy zawalenia się domu. Zarządzono więc podstemplowanie tej realności i podmurowanie fundamentów. Z powodu święta, nie można było atoli znaleźć w dostatecznej liczbie robotników. Całe miasto pozbawione jest wody; na skutek zarządzenia magistratu, straż pożarna rozwoziła wczoraj po mieście wodę w 16 beczkowozach. Dziś dokonaną zostanie wymiana rury. Jest to już drugi wypadek pęknięcia rury głównej, wskutek czego podnoszony jest projekt wybudowania drugiego głównego rurociągu z miasta do Bielan.

W dalszym ciągu telegrafują z Krakowa: Uszkodzony dom na Zwierzyńcu podstemplowano i fundamenta podmurowano. Dziś o 6 rano przystąpiono do odkopania pękniętej rury. Pracowało przy tem 40 robotników. Do rury dokopano się o 12 w południe. Miasto otrzyma wodę z wodociągu dopiero jutro. Przybył tu inżynier Holuszek, wysłany przez firmę Rumpel i Walden, która budowała wodociągi. Przyczyna pęknięcia rury niestwierdzona. W teatrze krakowskim musiano wczoraj puścić w ruch pompę własną i zaczęto napełniać rezerwoar nad sceną. W ciągu akcyi scenicznej I aktu „Pamiętników szatana" poczęła woda lać się strumieniem na scenę i spływać do budki sufiera. Musiano przerwać przedstawienie i spuścić kurtynę, aby doprowadzić scenę do porządku.

= **Tow. opieki nad sługami** pod wezwaniem św. Zyty święciło w niedzielę piękną uroczystość rozdania nagród pilnym i gorliwym służącym, które przez długie lata pełniły obowiązki u tych samych chlebodawców. Salę ratuszową, w której zazwyczaj odbywają się posiedzenia ojców miasta, zapełniło tym razem kilkaset dziewcząt i starszych służących. Te, które nie mogły się pomieścić na sali, zebrały się na obu galeryach. Świadkami uroczystości było też wiele pań i panów, którym nie jest obojętne dobro moralne i materyalne służby.

Solenna cisza zapanowała, gdy na salę wszedł protektor stowarzyszenia, JE. ks. arcybiskup Bilczewski, błogosławił zebranych. Do księcia Kościoła przemówiła jedna ze służących, witając go w imieniu rówieśniczek i wyrażając wdzięczność głęboką za prawdziwie ojcowską opiekę. Z przedłożonego następnie przez przewodniczącą p. Paparową sprawozdania dowiadujemy się, że młode to, bo zaledwie kilkanaście miesięcy istniejące stowarzyszenie humanitarne rozwija się pomyślnie.

Panie należące do towarzystwa urządziły według wymogów hygieny i otwarły 1 lutego zr. schronisko dla sług. Mieści się ono w 3 salkach jasnych i schludnych, a obliczone jest na pobyt 20 służących. Do schroniska przyjmuje wydział sługi chwilowo bez miejsca pozostające, przyjezdne ze wsi, poszukujące zajęcia, wreszcie chore. Przyjęta do tej instytucyi służąca otrzymuje łóżko i pożywienie, a w zamian za to spełnia wszystkie posługi w schronisku, gotuje lub szyje w szwalni. Służąca nie może się tam rozpróżniaczyć, gdyż cały dzień ma zajęty a może pozostawać najdłużej przez 2 tygodnie. Ponownie może być przyjęta dopiero po 3 miesiącach. Ład i porządek w schronisku działa na służące kształcąco i dobroczynnie.

W schronisku przebywało od lutego 308 sług; koszt ich utrzymania (bez mieszkania) wynosił 120 koron miesięcznie. W zakładzie istnieje szwalnia; roboty zawsze bardzo wiele, gdyż służące zajęte służbą, chętnie do tej szwalni same szycie dla siebie oddają. Towarzystwo urządziło (w październiku) sklepik bławatny, założony z udziału dziewcząt do tow. należących. Dotąd jest 130 udziałów po 5 koron. Zysk przechodzi na wzmocnienie kapitaliku i na procent od udziałów.

Przy schronisku istnieje bezpłatne dla sług biuro pośrednictwa. Zgłoszeń bywało prawie 3 razy więcej niż podaży służby. W r. 1902 zgłosiło się 1150 służących, a otrzymało zajęcie 446. Stosunek ten stwierdza, iż sługi należące do tow. św. Zyty dają chlebodawcom większą uczciwość i moralność, aniżeli stręczone przez faktorów.

Stosunki zdrowotne naszych sług znajdują się w opłakanym stanie. Dzięki ofiarności dr. Borzęckiego około 600 służących korzystało w ciągu 10 miesięcy z bezpłatnej ordynacyi lekarskiej. Aby chlebodawcom i służącym ułatwić troskę o zdrowie służby, zaprowadziło stow. w listopadzie stałą pomoc lekarską dla swych członków. Za 6 koron rocznie, złożonych przez chlebodawcę otrzymuje służąca poradę lekarską, leki, a w razie potrzeby i wydatki na szpital pokryte bywają. Niestety, na 140 ubezpieczeń tylko 48 pochodzi od chlebodawców; reszta pochodzi od samych sług. Ubezpieczenie odnosi się do każdej służącej, która pozostaje u chlebodawcy, płacącego roczną wkładkę.

Od roku istnieje przy towarzystwie szkoła niedzielna: czytania, pisania i rachunków. Nauka odbywa się w niedziele i święta popołudniu; szkółka zatrudnia 12 nauczycielek, a z nauki korzysta 152 uczenic. O rozwoju szkółki świadczyło, że w czerwcu zr. 77 dziewcząt otrzymało odznaczenia. Wydział zwraca się do ogółu z prośbą o nadsyłanie książek na rzecz biblioteki służących.

Ruchliwe to stowarzyszenie założyło wreszcie (w listopadzie) szkołę gotowania dla dziewcząt. Około 8 dziewcząt pobiera przez 3 miesiące naukę gotowania, poczem otrzymują świadectwa. Na utworzenie tej szkoły ofiarował zawsze dla tego stow. łaskawy i hojny ks. arcybiskup Bilczewski 100 koron; wydział krajowy przyczynił się zapomogą 200 koron, nadto szczodrą ofiarę złożył ks. Trzopiński z Kochawiny. Towarzystwo zamierza utworzyć tanią jadłodajnię dla osób mniej zamożnych. Członków liczy towarzystwo 1100, płacą oni po 20 hal. miesięcznie; członek nadzwyczajny składa 1 koronę miesięcznie.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości odczytała sekretarka p. C. Przetocka listę premiantek. Służących, które pełniły służbę nieprzerwanie u jednego chlebodawcy od 5 do 10 lat było 27. Każda z nich otrzymała jako nagrodę 20 kor., książkę do modlenia i list pasterski. Rzewną była chwila, kiedy do stóp ks. arcypiskupa przystąpiła Katarzyna Werchowska, która przez lat 50 służyła w domu pp. K. Arcypasterz pobłogosławił ją i wręczył nagrodę od towarzystwa i od siebie. Służące, które służyły w jednym domu od 9 do 50 lat (było ich 37) otrzymały książeczki do modlenia i list pasterski. Wszystkim premiantkom wręczał ks. arcybiskup odznaczenia osobiście.

W końcu wygłosił arcypasterz do zebranych serdeczną przemowę. Powoływał się na słowa Zbawiciela, iż dusza człowieka warta więcej, niż świat cały, wskazał na obowiązek czuwania nad duszą, abyśmy nie stracili zapłaty, która nas czeka u Pana, który przyrzekł wiernego sługę postanowić „nad wieloma rzeczami". Następnie dziękował ks. arcybiskup wszystkim tym, którzy się przyczyniają do rozwoju towarzystwa, wyraził uznanie wydziałowi za jego obfitą w plony działalność, zagrzewał do ofiarności, którąby pozwoliła ufundować „dom dla sług". Uczcił pracę, przypominając służącym obowiązki domowe, jakie spełniała Matka najśw. Zwracając się do chlebodawców, domagał się ks. arcybiskup, aby służbę posyłali w niedzielę i święta do kościoła, by sługi należycie wynagradzali i byli dla nich wyrozumiałymi. Tow. św. Zyty pracuje nad umoralnieniem sług; przy nabożeństwach podawane im bywają nauki moralne, przedstawiające im jasno obowiązki względem Boga i ludzi. Na zebraniach ogólnych zwraca się uwagę sług na błędy i usterki poszczególne, lecz niepodobna wymagać od służby zupełnej doskonałości. W końcu udzielił ks. arcybiskup wszystkim zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. W imieniu „maluczkich" dziękował ks. arcybiskupowi ks. Sopuch za okazywaną im życzliwość i opiekę.

= **Z Izby sądowej**. Dr. Gerstman wpadł w r. 1901 na trop fałszywych metryk, wydawanych przez lwowski urząd metrykalny. Mianowicie jeden z uczniów jego, nazwiskiem Nitzen Kalb, któremu dyrektor odmówił przy zapisie przyjęcia do klasy trzeciej, z powodu przekroczenia wieku szkolnego, przedłożył w rekursie do Rady szkolnej krajowej drugą metrykę, która go czyniła o jeden rok młodszym. Na skutek interpelacyi dra Gerstmana w Radzie miejskiej, przeprowadził magistrat śledztwo, które wykryło, że fałszerstwa dokonał funkcyonaryusz urzędu metrykalnego Henryk Dreilich. W dalszym ciągu znaleziono, że oprócz tej metryki sfałszował Dreilich metryki Abrahama Rawena, zmieniając jego nazwisko na Meisels a tem samem czyniąc z małżeństwa rytualnego, legalne. Podobnie zmienił metryki Beuryona, Schendisoha i Daniela Widricha Sprawą tą zajęła się prokuratorya, a onegdaj odbyła się rozprawa. Oskarżony Dreilich nie stawił się, gdyż po wykryciu fałszerstw uciekł do Ameryki. Na ławie oskarżonych zasiedli więc tylko oskarżeni o współwinę a to: Kalman Kalb ojciec Nizena, Abraham Meisels recte Kawen, Chaja Meiselsowa i Dawid Widrich recte Kauf. Po przeprowadzeniu rozprawy wydał radca Adamiak wyrok, skazujący Kalmana Kolba za zbrodnię usiłowanego oszustwa na 2 miesiące więzienia a innych uwolnił.

= **Krwawa bójka żołnierzy** miała wczoraj miejsce na dziedzińcu domu przy ul. Batorego 34. Przyczyną bójki były zabiegi o względy nadobnej Broni N, służącej w tym samym domu, gdzie też znajdują się stajnie z końmi oficerów. Wspomniana służąca miała adoratora, żołnierza z 16 kompanii 30 pp., który na dowód afektów miłosnych ofiarował jej w darze kolczyki złote, wartości 12 koron. W sercu kochliwej dziewoi znalazło się jednak miejsce i dla drugiego adonisa, służącego przy koniach oficerskich. W chwili gdy ten wchodził do kuchni celem zobaczenia się z „narzeczoną" zaszedł mu drogę pierwszy jej kochanek Józef (nieznanego nam nazwiska), od słów przyszło do bójki, przyczem Józef ugodził swego rywala bagnetem w ramię tak silnie, że ten utracił przytomność. Rannego odwieziono do szpitala wojskowego.

= **Katowanie dzieci**. Wczoraj doniósł policyi agent Diestler, że w ul. Sykstuskiej l. 11 jakaś wyrodna matka znęca się nad swem dzieckiem. Wysłano natychmiast komisarza policyi p. Chmielarskiego, który, przyszedłszy na miejsce, znalazł w pomieszkaniu dozorcy tego domu 3-letnie dziecię, całe okryte ranami i sińcami. Po zbadaniu sprawy dowiedział się, że rany te zadała rzemieniem swemu nieślubnemu dziecku Rozalia Władyczko, żona dozorcy. Jak stwierdzili lokatorowie, Władyczko już od dłuższego czasu pastwiła się nad tem dzieckiem, nie mieli jednak odwagi donieść do kompetentnej władzy. Wyrodną matkę odstawiono do więzienia, chore zaś dziecko poddano oględzinom lekarskim.

Kronika krajowa.

Zjazd socyalistów w Przemyślu. W drugim dniu zjazdu, w poniedziałek, obradowano nad rozszerzeniem *Naprzodu* i innych wydawnictw socyalistycznych i uchwalono rozpocząć wydawnictwo socyalistycznego tygodnika w żargonie żydowskim i polskiego tygodnika na Śląsku.

Wieczorne posiedzenie w drugim dniu zjazdu przeciągnęło się do 3 po północy a omawiano na niem strajki rolne. Wszyscy mowcy twierdzili, że powody strajków były natury ekonomicznej.

Z Brodów piszą nam: Tutejszy wydział Rady powiatowej rozwinął w ostatnich czasach żywszą działalność na polu ekonomicznem i socyalnem. Prócz zainicyowania zjazdu celem zawiązania stałej organizacyi narodowej, o czem już donosiliśmy, urządził biuro pośrednictwa pracy przy radzie powiatowej. Dnia 3 bm. poprzedziły otwarcie biura, nabożeństwa w kościele i cerkwi, poczem oddano je do użytku publicznego. Stręczenie posad dla poszukujących jest bezpłatnem służbodawcy zaś składają nieznaczną opłatę. Biuro to, wobec możliwego powtórzenia się strajków rolnych, może oddać bardzo ważne usługi społeczeństwu i dlatego zwracamy na nie uwagę szerszych kół; że zaś potrzeba takiego biura i dziś bardzo była piekącą, świadczy o tem liczny zastęp tak poszukujących pracy, jakoteż znaczny popyt za robotnikiem. Między innymi poszukuje miejsca na wsi „zdolny akademik, władający językiem niemieckim".

Tarnowski sąd poszukuje spadkobierców śp. Sylwestra Łaszczana, em. poborcy cłowego, zmarłego w Tarnowie 21 listopada z. r. Spadek wynosi około 10.000 k.

Z Zakopanego piszą: Mieliśmy tu noce tak jasne, tak czarująco piękne, iż chcąc je opisać, trzebaby zapożyczyć pióra od mistrzów słowa, a nagle, w tę bezwzględną ciszę, w ten kraj baśni i czarów fantastycznych, zbudzonych co wieczór księżycowem światłem, wpadł wichor i wściekłym poświstem, zakłócił spokój natury. Skostniałe, śniegiem przywalone smereki, chwieją się i kołysząc wierzchołkami, szumią smutno. Cała przyroda, niedawno jeszcze lodem ścięta, roztkliwia się i jęczy, niby smutna wdowa, do której serca, skamieniałego w żalu, nagle ktoś wtargnął i dotknął strun bolesnych. Efemeryczne wile zakopiańskie drżą w swych posadach, a to jeszcze nie odezwał się prawdziwy wiatr halny, „główny wichrzyciel", tylko „jeden z jego młodszych braci". Mimo zadymki, podczas gdy niebo coraz grubsze warstwy śniegu układa, życie towarzyskie wre w Zakopanem. Sezon zimowy w pełnym rozwoju. „Skoczyska" najwspanialszy pensyonat Zakopanego, gdzie się skupia całe tutejsze high-life, rozwarły swe gościnne podwoje; zapowiadają się tam rauty i pikniki, a uprzejma pani domu stara się, aby każdy gość z chwil u niej spędzonych wyniósł jak najmilsze wspomnienie. Dalej młodzież spragniona powietrza, ruchu, bawi się przeróżnemi zimowemi sportami, bądź to na ślizgawce, bądź to nartami (ski), bądź to tak zwanemi „Rennwoolf" lub saneczkami. Najodważniejsi szukając miejsc stromych i wysokich i dostawszy się na wierzchołek, pędzą z góry na dół w liliputcich saneczkach. Czasem sprzęgają i kilka sanek razem. Jazda ma być szalona, uczucie przedziwne, wrażenie — jeune siècle!

Kronika ogólna.

§ **Przeciw pojedynkom** między studentami na Węgrzech. Celem położenia tamy pojedynkom pomiędzy studentami utworzona zostania na uniwersytecie budapeszteńskim rada honorowa, której prezydentem będzie rektor. Członkami rady honorowej będą dziekani 4 fakultetów i komisya mieszana, złożona z profesorów i studentów. Orzeczeniu rady honorowej będzie się musiał poddać bezwarunkowo każdy słuchacz uniwersytetu. Rada honorowa może też zaproponować ewentualne wykluczenie studenta z uniwersytetu. Gdyby pomimo to zdarzyły się pojedynki, rada honorowa wkraczać będzie przy każdej sprawie honorowej i na wypadek, gdyby pojedynek zakończył się bez skaleczenia, wykluczy studentów, biorących w tym pojedynku udział, na rok z uniwersytetu, a gdyby pojedynek zakończył się ciężkiem skaleczeniem lub też śmiercią, wówczas wykluczeni zostaną biorący w tym pojedynku udział na zawsze ze wszystkich uniwersytetów węgierskich.

§ **Sprawa Humbertów**. Sędzia śledczy przesłuchał Romana Daurignaca, który podczas swego przesłuchania twierdził stanowczo, że Crawford istnieje i opowiadał, że był u niego kilkakrotnie sekretarz Crawforda nazwiskiem Müller. Ów Müller podług opowiadania Romana Daurignaca ma syna 26-letniego, który ma być ogromnie podobny do niego (t. j. do Romana Daurignaca). Otóż, gdy świadkowie stwierdzili, że Roman Daurignac odbierał często na poczcie listy od Crawforda, usprawiedliwiał się tem, że to nie on odbierał owe listy, ale właśnie ów Müller, syn sekretarza Crawforda, ogromnie do Daurignaca podobny.

§ **Sagasta**, b. premier hiszpański, umarł w poniedziałek w Madrycie. Sagasta don Praxe des Mateo, urodził się 21 lipca 1827 roku w Torecilla de' Comeros. Po odbyciu studyów poświęcił się odrazu życiu politycznemu. W roku 1854 wybrano go do kortezów, gdzie przystąpił do partyi radykalnej.

W latach 70 piastował pod Amadeuszem tekę ministra spraw wewnętrznych; w roku 1874 został prezesem ministrów, po kilku latach jednak ustąpił, objąwszy w kortezach przywództwo stronnictwa umiarkowanie liberalnego. W roku 1897 powołała go ponownie regentka Krystyna na prezydenta gabinetu, na którego czele stał do późnej jesieni r. 1902. W owym czasie podał się do dymisyi, ze względu na wiek sędziwy. Król Alfons XIII. dymisyę Sagasty przyjął, mianując Silvelę jego następcą.

§ **Skandal saski**. Niemiecki konzul w Genewie, p. Bothe, z upoważnienia saskiego zarządu spraw zagranicznych, wręczył w poniedziałek księżnej Luizie pozew jej małżonka o separacyę z wezwaniem przed osobny trybunał, ustanowiony przez króla, na dzień 28 stycznia. Księżna powierzyła prowadzenie swej sprawy radcy sprawiedliwości doktorowi Emilowi Kőrnerowi i domagać się będzie rozwodu.

Szwajcarska władza związkowa wyznaczyła Gironowi termin do okazania swych papierów legitymacyjnych, w przeciwnym razie zagroziła mu wydaleniem z Genewy.

Księżna Luiza — jak dziś telegrafują — poleciła adwokatowi swemu Lachenalowi wypracować memoryał, który ma być odpowiedzią na doręczoną jej przez niemieckiego konsula w Genewie skargę jej męża o zniesienie spólności małżeńskiej. W memoryale tym księżna przedstawi wiernie swe życie na dworze drezdeńskim i historyę swej ucieczki, dalej zaprzeczy kategorycznie wszelkim pogłoskom o tem, jakoby mąż jej źle się z nią obchodził, a w końcu stwierdzi, iż do ucieczki skłoniła ją tylko niechęć do krępującego ją na każdym kroku życia dworskiego, oraz fakt, iż czuła się ciągle nieszczęśliwą. Memoryał ten po napisaniu go ma być ogłoszony w pismach.

Wiedeński korespondent warszawskiego *Słowa* zamieszcza z powodu skandalu na dworze saskim ciekawe uwagi: Niejednokrotnie słyszeć się dają skargi na moralne spustoszenie, jakie wśród społeczeństwa wyrządzała filozofia Nitzschego, to znów dekadentyzm w literaturze. Dowodem tych spustoszeń jest, we Wiedniu specyalnie, długi szereg książek, przeważnie powieści i pamiętników, wydanych przez kobiety, a nawet panny z dobrego mieszczańskiego towarzystwa, a zawierających pod przejrzystą „filozoficzną" osłoną, najzwyklejszą pornografię. Czczony przez dekadentów Peter Altenberg wyhodował tu całą szkołę takich autorek, których książki są codzienną strawą nawet pensyonarek.

Siedzibą dekadentów jest znana kawiarnia literacka „Griensteidla", gdzie przy uprzywilejowanym stole wydawane bywają patenty na talent i sławę.

Do tego towarzystwa dostał się także arcyksiążę Leopold. Jeszcze przed laty, za pośrednictwem pewnej drugorzędnej aktorki, poznajomił się on z ową „sławną" rzeszą i zasmakował w jej towarzystwie. Łatwo zapalny, młody i wrażliwy arcyksiążę wnet przejął się zasadą „użyć" i wpoił ją ukochanej siostrze. Oni i jeszcze drugi młodszy członek cesarskiego domu spędzali dnie i noce w towarzystwie młodych literatów. Szczególną przyjaźń powziął arcyksiążę dla bardzo, co prawda, utalentowanego młodego pisarza Feliksa Saltera. Za jego pośrednictwem wszedł też w niektóre domy bankierskie, gdzie zasada „użyć" zastępuje wszelkie zasady etyczne. O etykietę dworską, a nawet o zwykłe formy, zachowywane w każdej przyzwoitej rodzinie, nie troszczył się wcale Wkrótce po tragicznym zgonie cesarzowej Elżbiety, kiedy dwór był pogrążony w głębokiej żałobie, zdarzyło mi się widzieć arcyksięcia Leopolda w ubraniu cywilnem, w towarzystwie jednego z literackich jego przyjaciół w teatrze. Ulubioną swą literaturą karmił też siostrę.

Po ucieczce zawezwał do siebie owego Feliksa Saltera i prosił go o obronę księżnej Ludwiki w prasie. Salter pomieścił też w dzienniku *Zeit* rozmowę z saską następczynią tronu i dodał na jej cześć długą odę pochwalną. Księżna, w jego przedstawieniu, jest niewinną ofiarą „jezuitów, rządzących na dworze saskim". Teroryzowano ją, narzucono ochmistrzynię, która właściwie była dozorczynią, brutalizowano i zabraniano nawet śmiechu. Na to oskarżenie znalazła się odpowiedź w doniesieniu *N. fr. Pr.*, pochodzącem z dworu saskiego. Księżna, czytamy w tym komunikacie, obok Nietzschego, zajmowała się wyłącznie pikantną literaturą i głosiła zasadę „sich ausleben", popierając ją czynami. Przytem była obłudną, bo po „każdem zboczeniu" (Fehltritt) na nowo udawała miłość. Damy z dworu przyjmowała tylko w towarzystwie dzieci, które, wyuczone przez nią, płatały paniom — szczególnie starszym — przykre figle". Dziś brat i siostra mogą wreszcie, według swej etyki, „użyć", byle tylko nie zabrakło ku temu środków materyalnych.

Korespondent medyolańskiego dziennika *Seccolo* miał rozmowę z arcyksiężniczką Luizą, następczynią tronu saskiego. W rozmowie z owym korespondentem powiedziała następczyni tronu saskiego: Różnica charakterów pomiędzy mną a moim byłym mężem jest tak ogromna, że dalsze pożycie małżeńskie było zupełnie niemożliwe. Ja posiadam usposobienie sentymentalne i łatwo folguję uczuciom, podczas gdy mąż mój niedostępny był dla żadnych jakichkolwiek uczuć. Na dworze drezdeńskim panuje religijny duch ascetyczny, który mi był nieznośny. Z mężem moim nie miałam żadnych intellektualnych punktów styczności. Kiedym się nad losem swoim zastanawiała, przychodziłam zawsze po namyśle do przekonania, że przy mojem usposobieniu uczuciowem musi kiedyś przyjść do scysyi między mną a mężem moim i że musi się we mnie kiedyś wzbudzić miłość do osoby pokrewnej mi charakterem. Ten dzień nadszedł, gdy poznałam Girona. Robiłam wszelkie wysiłki, aby dalej wieść swe nędzne życie na dworze drezdeńskim, pełnym formuł i etykiety, próbowałam pozostać przy kochanych dzieciach moich i drogim mi ludzie saskim, ale nie zdołałam dalej oprzeć się uczuciu miłości. Wspominam obecnie ze strachem o dzieciach moich, które pozostawiłam bez matki, o następcy tronu, który jest teraz bez małżonki, o ludzie saskim, który mnie tak lubił. Jednakże sam Bóg mi świadkiem, nie mogłam dłużej znieść tego wszystkiego. Następnie z płaczem mówiła następczyni tronu: Tak jest, powtarzam to, w Gironie znalazłam pokrewną duszę, bez niego — zdaje mi się — żyćbym nie mogła. Dlatego zaczęłam myśleć o ucieczce i nad jej wykonaniem. Obecnie czuję się zupełnie szczęśliwą

— Czy chcesz pani rozłączyć się ze swoim mężem? — zapytał korespondent *Seccolo*.

— Z pewnością, naturalnie — odrzekła arcyksiężniczka. Mąż mój jest ścisłym i prawowitym katolikiem i nigdy nie będzie żądał rozwiązania małżeństwa. Trybunał sądowy, który ma się zgromadzić na rozkaz króla saskiego, orzeknie tylko zwykłą separacyę, ja jednakże będę żądała rozwiązania małżeństwa, ponieważ taki stan byłby dla mnie nieznośnym. Mojem największem życzeniem jest być prawowitą małżonką Girona, którego ubóstwiam.

§ **Rozwód króla serbskiego**. *National Ztg.* dowiaduje się, że podróż hr. Lamsdorfa do Belgradu miała na celu także wyjaśnienie sprawy następstwa tronu serbskiego. Hr. Lamsdorf oświadczył królowi Aleksandrowi, iż jeżeli przywiązuje jaką wagę do poparcia przez Rosyę, to musi albo ustawowo uznać za następcę tronu jednego z trzech kandydatów, na których zgadza się Petersburg i Wiedeń, albo zażądać rozwodu z królową Dragą. Król Aleksander oświadczył, że się rozwiedzie z Dragą i wejdzie w nowy związek małżeński, w sprawie którego porozumie się z dworem petersburskim i wiedeńskim. Królowa Draga za zrzeczenie się swych praw otrzyma od Rosyi odpowiednie apanaże. Królowa miała oświadczyć, iż godzi się na to postanowienie, a zamiar swój przyspieszenia kroków rozwodowych zadokumentowała przez to, że już nawiązała rokowania w sprawie kupna dla siebie willi w Dreźnie, gdzie osiąść zamierza. Mimo to nie sądzą, aby rozwód nastąpił już w najbliższym czasie, gdyż królowi dano rok czasu

Dobrze poinformowane koła belgradzkie utrzymują, że wkrótce miało nastąpić ogłoszenie następcą tronu Łuniewicza, brata królowej Dragi i że właśnie ta sprawa zniewoliła Rosyę, która zresztą znajduje się w zupełnej zgodzie z Wiedniem, do szybkiej i energicznej akcyi.

Do *Koeln. Ztg.* donoszą, iż w Niszu, gdzie bawi teraz dwór serbski, panuje wielkie wzburzenie, z powodu zniknięcia notatek, które król porobił sobie o misyi hr. Lamsdorffa, a które skradziono z biurka króla.

§ **Romans córki króla angielskiego**. Córka Edwarda VII zakochała się w Austenie Chamberlainie. Wszystkich przedstawianych sobie konkurentów odprawia twierdząc, że zostanie jedynie tylko żoną Chamberlaina Edward VII, który ma dość szerokie na świat poglądy, nie chciałby się sprzeciwiać temu wyborowi córki, lecz lęka się hałasów, które wzbudzi niezawodnie ta cała sprawa.

§ **Centralne biuro** ogłoszeń, dzienników i uniwers. reklamy z komfortem urządzone, otworzył w Wiedniu, VI., Getreidemarkt 13 p. Adolf Chulawski. Życzymy temu polskiemu, jedynemu w Wiedniu tego rodzaju przedsiębiorstwu „Szczęść Boże".

Szyld małego jubilera.
„Wyroby prawdziwych imitacyj".

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Paryż 7 stycznia. Agencya Havasa donosi z Madrytu: Gdy książę Asturyi wracał wczoraj wieczorem z przechadzki do pałacu, przystąpił do księcia pewien człowiek, wołając: „Niech żyje Alfons XIII, precz z Casertą". Człowiek ów jest byłym karlistą i jest podobno umysłowo chory. Uwięziono go. Stanie przed sądem wojskowym.

Passawa 7 stycznia. Z powodu mgły i wylewu nastąpiło zderzenie 2 pociągów koło stacyi Kaltenegg. Dwóch robotników zostało zabitych a 7 podróżnych lekko rannych.

Madryt 7 stycznia. Najwyższy Trybunał zarządził dochodzenie śledcze przeciwko jenerałowi Bourbon z powodu gry hazardowej.

Zmarli.

W Krakowie umarł nagle ks. kanonik Piotr Strzelichowski, b. proboszcz kościoła św. Mikołaja przeżywszy lat 68.

W Rozwiennicy umarł Władysław Szeliga z Bołygórek Górski, właściciel dóbr, przeżywszy lat 42.

W Warszawie umarł w 84 roku życia, Aleksander Krajewski, jeden z najstarszych publicystów polskich, wybitny ekonomista i wzorowy tłumacz arcydzieł literatury obcej na język polski.

W Ossowcach umarła Wanda z Cywińskich Cywińska, przeżywszy lat 69.

OFIARY.

WPan Oktaw Sala z Wysocka złożył 10 k. dla zakładu Świętego Brata Alberta. — Ks. Porzycki proboszcz z Boguchwały 2 k. dla Polaków w Białobożnicy na budowę kaplicy.

Ze stowarzyszeń.

W Kasynie miejskiem lwowskiem w sobotę 10 bm. wieczór z tańcami.

W Sokole lwowskim w niedzielę 11 bm. wieczorek dla dziatwy, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi.

MAŁY FEJLETON.

Wesoły miliarder.

— Miliardy odbierają wesołość — zauważył wielki Levrault, maczając suchej bułki kawałek w szklance kseresu. — Stary Carnegie myśli tylko o śmierci, szorstki Rockefeller wzdycha, a Vanderbildt zmękany reumatyzmem chwieje się na nogach.

Bardzo możliwe — odpowiedział Pierre Gaberne. — Jestem jednak gotów przyjąć na siebie melancholię miliarderów pod warunkiem naturalnie, że mi do niej kilka swoich miliardów dodadzą. Miałem szczęście znać osobiście tylko jednego z nich, ale muszę przyznać, że była to sztuka bardzo wesoła. Pod jego białą czupryną widniała dobroduszna różowa twarz, która uśmiechała się do życia i para oczu dyabelskich, których niezwykłego blasku nie przyćmiła jeszcze żadna tragedya miliarderska. Spotkaliśmy się podczas podróży do Słonego morza. Przyjaciel, z którym podróżowałem, nazywał się Marcel Vassor. Był synem Amerykanki i Francuza i połączył w sobie w niezwykłym stopniu drogocenne przymioty obu tych ras. Nadto był bardzo mądry i imponująco uczony. Mówił sześcioma językami; był fizykiem, chemikiem, geologiem i ekonomistą. Przytem znał gruntownie rozmaite gałęzie przemysłu i handlu. Równocześnie był z niego doskonały towarzysz, dobry i zdrowy, jak orzech, człowiek. Jak się okaże, szczegóły te nie są zbyteczne.

Pewnego wieczora, kiedyśmy pili kawę na tarasie kawiarni „Pod trzema młodymi murzynami", oczy Marcela, który czytał dziennik, spoczęły na olbrzymim anonsie. Ten ostatni pochodził od Aleksandra Ebenerera, Wiliama Whitepota, króla miedzianego, srebrnego, naftowego, gutaperkowego i kablowego w Stanach Zjednoczonych. Podobnie jak Rockefeller przed kilku laty, tak również i Whitepot poszukiwał sekretarza, któryby równocześnie mógł być dyrektorem jego różnorodnych interesów. Sekretarz musiał mieć mnóstwo rzeczy, a nadto wymagano od niego, aby pisał i mówił po angielsku, po niemiecku, francusku, włosku, hiszpańsku i po portugalsku. W gruncie rzeczy jednak była to dopiero połowa tego wszystkiego, co umiał Marcel. Miliarder obiecywał 150.000 dolarów rocznej pensyi i pewien udział w zyskach domu.

— Ach, jakżeby mi się taka posada przydała — powiedział Marcel, czytając anons. — Moja mała sumka pieniędzy kończy się już, a drobna renta roczna, którą mi zostawili rodzice nie wystarczyłaby na pokrycie potrzeb murzyna.

Marcel miał odwagę przedstawić się miliarderowi. Whitepot przyjął go, a raczej przesłuchał go formalnie i — przyjął jako sekretarza. Na nowem stanowisku Marcel objawiał olbrzymie zdolności, prowadząc i rozwijając znakomicie interesy swojego szefa. Już po roku dołączył do swojej pensyi, jako przypadający mu udział w czystym zysku małą bagatelę — 90 000 dolarów. Rozczulony Whitepot mówił nieraz do niego, uderzając go z nadmiaru radości pięścią po karku:

— Masz pan buty miliarderskie. A mogę panu powiedzieć, że jest bardzo słodko być miliarderem.

Marcel potrzebował więc postępować tylko tak samo nadal. Wtem zaszedł ważny, nieoczekiwany wypadek. Stary Whitepot, mimo swojego skurczonego już serca i nie bardzo wytrzymałego grzbietu, ożenił się z młodą, piękną dziewczyną z Baltimoru. Miodowe miesiące spędziła młoda para w podróży, która objęła trzy części świata. Piramidy, obeliski, greckie świątynie, katedry gotyckie, wspaniałe ekspresowe pociągi, wielbłądy, jachty, muły i lamy, oceany i pustynie, Alpy i wodospady wszystko to znajdowało się w olbrzymiej poślubnej marszrucie odmłodzonego Whitepota. Powrócił ze swej podróży nieco zmęczony i dlatego oddał zupełne kierownictwo interesów Marcelowi, który też wszystko poprowadził jak najlepiej.

Był jednak robak w tym soczystym owocu. Oto pani Whitepot zaczęła z Marcelem sympatyzować do tego stopnia, że objawy tego uczucia stały się niepokojącymi. Kiedy mój przyjaciel zrozumiał sytuacyę, pożar już objął dach... Mimo to powoli całą sprawę zaczynał coraz lepiej pojmować, czemu towarzyszyło wielkie zniechęcenie i prawie że rozpacz. Zasmakował już w milionach, uważając, że obracanie nimi jest bardziej interesujące, niż gra w bakarata lub hodowla koni. Równocześnie jednak zdał sobie sprawę, że względu na dwa ognie. Opierając się też współczesnej Putyfarze, byłby ściągnął niechęć ku sobie, a ona postarałaby się już u męża, aby go oddalił. Od czasów Józefa kobiety sztukę tę posiadały zawsze w wysokim stopniu... Z drugiej strony jednak uważał, że byłoby bezdennie gminnem oszukiwać swojego dobroczyńcę, nie mówiąc już o tem, że gdyby się ten ostatni o tem dowiedział...

Położenie to nie było wcale wesołe. Na dobitek mistress Whitepot rozporządzała wszystkimi wdziękami, które tylko otrzymuje w naturze cora rodu angielsko-amerykańsko-irlandzkiego. Biednemu Marcelowi nie można było zazdrościć. Bronił się, jak mógł, i postanowił wreszcie poświęcić w danym wypadku świetną posadę, tembardziej, że dwa miliony dolarów nazywał już swoją własnością...

Pewnego razu, kiedy wydawszy ostatnie polecenie zasiadł w swem luksusowo urządzonem biurze i zatopił się w lekturze czekowej księgi, weszła bez opowiedzenia pani Delia Whitepot w stanie poprostu strasznym. Ogromne jej zielono-niebieskie oczy płonęły jakimś ogniem dziwnym, rękawiczki na rękach miała potargane, usta koloru rubinów przygryzione.

Marcel w jednej chwili stracił całą swoją odwagę, zapomniał na wieki o niedawnem postanowieniu. Miłość, która jest silniejszą od śmierci, okazała się także silniejszą, niż miliardy i szlachetne uczucia wdzięczności. Po chwili oboje młodzi padli sobie w objęcia.

Równocześnie jednak otworzyły się drzwi i szef domu pan Whitepot we własnej osobie ukazał się przerażonej parze. Miliarder wytrzeszczył z początku oczy z wielkiego zdziwienia, ale zaraz potem zaśmiał się wesoło i powiedział:

— Idź pani i czekaj na mnie!

A kiedy prześliczna miss opuściła gabinet, zawołał Whitepot:

— Na Jowisza, mój drogi, pytałem się, jak mam uratować swoje biedne serce. Lecz oto Opatrzność zsyła mi ciebie, abyś mnie we wszystkiem zastępował. Jako człowiek sprawiedliwy muszę ci podwyższyć pensyę!...

Z amerykańską szybkością przeprowadzono formalności rozwodowe i śliczna Delia wyszła za Marcela, który prowadzi dalej interesy Whitepota, obliczając coraz więcej milionów, jako swoją własność.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia.** Wielką pedagogiczną zasługę położyła dyrekcya Filharmonii około rozwoju naszego ruchu muzycznego przez urządzenie koncertu kompozytorskiego Ryszarda Straussa pod jego osobistem kierownictwem. Dzieła bowiem R. Straussa przedstawiają nowy, coraz więcej zwolenników, zyskujący kierunek w muzyce, a z którym bądź co bądź trzeba się zapoznać, jeśli się chce iść z prądem modernistycznego kierunku w muzyce symfonicznej. Ryszard Strauss usiłuje zapomocą wszelkich możliwych środków muzycznych malować, streszczać myśli lub słowa jakiegoś poematu i w tym celu muzyka krok w krok postępuje za wytkniętym programem, tworząc t. zw. poematy symfoniczne. Ojcem działu tego był Hektor Berlioz, następnie F. Liszt i R. Wagner. Trójka ta wydoskonaliła sposób ilustrowania podanych w programie szczegółów orkiestrą, lecz R. Strauss (podobnie G. Mahler i F. Weingartner) poszedł w tym kierunku jeszcze dalej i to nie zawsze z dobrym skutkiem.

Kompozytor posługuje się nieznanemi dotąd efektami orkiestralnemi, nieraz wprost olśniewającemi, harmonizacyą niezwykłą i niezrównaną techniką kontrapunktyczną; forma kompozycyi jest wolna tj. stanowi ją dopiero treść wytkniętego programu, którego dokładna znajomość, poprzedzająca słuchanie utworu muzycznego, wymaganą jest przez kompozytora. Prócz tego koniecznem jest poprzednio dokładnie zapoznać się z pojedynczemi motywami, gdyż Strauss posługuje się niemi na sposób wagnerowskich „motywów przewodnich". Kierunek ten musiał zrazu wywołać znaczny opór ze strony wielbicieli muzyki klasycznej a nawet stronnicy Wagnera, z którym kompozycye R. Straussa mają bardzo wiele wspólnego, mają podzielone zdanie. Najostrzej wytyka mu część krytyki tę właściwość, że Strauss wymaga poprzedniego przygotowania się (program i motywy) i że środkami muzycznemi nie muzykuje lecz maluje i stara się być poetą.

W poemacie muzycznym „Don Juan" maluje kompozytor jego awanturniczy żywot i tragiczny zgon rafinowanemi środkami muzycznemi, nieraz doskonale na zmysły działającemi. W drugim poemacie pt. „Śmierć i wyzwolenie" (Tod und Verklärung) chodzi o ilustrowanie walki chorego ze śmiercią i oswobodzenia z tego gnębiącego go położenia zapomocą mistycznej śmierci, będącej dla bohatera tylko zwiastunem rozkosznej wieczności.

Kompozycyę drugą stawiamy o wiele wyżej od „Don Juana"; treść jej nie jest skomplikowaną a niektóre szczegóły, jak nastrój początkowy, kiedy „chory leży w ciemno oświetlonej izdebce", następnie „walka ze śmiercią", jakoteż ponure tony dzwonu (tamtam), zwiastującego zgon bohatera, wywołują nadzwyczajny i trafny nastrój poetyczny. Ta kompozycya, jakoteż scena z dramatu muz. „Feuersnoth" najlepiej się podobały publiczności, która nader licznie się zgromadziła i sympatycznie przyjęła kompozytora i dyrygenta Straussa.

Na początek dyrygował Strauss piątą symfonię Beethovena i pewnością w dyrygowaniu a zwłaszcza wspaniałą interpretacyą tego arcydzieła w drugiej i czwartej części, wywołał niezwykłe zadowolenie, w dowód czego na tle tuszu orkiestralnego wręczono mu dwa wspaniałe wieńce od dyrekcyi i jeden od orkiestry.

Na szczere uznanie zasługuje orkiestra, która nadzwyczajne trudności techniczne i rytmiczne pokonała w sposób zadziwiająco doskonały. (*gr.*)

* **Gemma Bellincioni i Franciszek Ondrziczek** biorą udział w czwartkowym koncercie Filharmonii. Współudział dwóch tak wybitnych sił artystycznych w jednym koncercie, wywołał żywe i powszechne zainteresowanie. Znakomita śpiewaczka, tak entuzyastycznie przyjmowana przez publiczność na koncertach przed miesiącem, wykona tym razem zupełnie odmienny program, w którego skład wchodzą arye z oper: „Wolny strzelec", „Eugeniusz Onegin", a poza tem szereg pieśni. Ondrziczek, skrzypek światowej sławy, stawiany w rzędzie pierwszych gwiazd na tem polu, wypełni resztę programu, to też koncert czwartkowy można zaliczyć do najbardziej interesujących, jakie miały miejsce w Filharmonii.

* **„Jak tęcza"** powieść G. Zapolskiej. Lwów Księgarnia Polska 1903. Świetna realistka, opisująca tak jasno i barwnie, z siłą prawdziwego uczucia, obrazy zdjęte z życia: nadzieje, zawody i mękę serca ludzkiego, łamiącego się pod ciosami losu, często niezasłużonemi, — w najnowszej swej powieści zwróciła się na kierunek inny, wyższy, usiłuje wejść w krainę ducha. Może trochę za odważnie, trochę za śmiało, bo odrazu, stanęła na granicy życia i śmierci, na punkcie oddzielania się ducha od ciała, rwania ku wyżynom. Prawda, że bohaterkę swoją, na której eksperymentuje te objawy duchowe, stawia jako wyjątek, jako jakieś chorobliwe medium, ale mimo to, to co ona doświadcza, jest już pewnem objawieniem, pewnem uchyleniem rąbka tajemniczej zasłony śmierci. Nielogicznem się wydaje, że te nadzwyczajne stany duchowe, które od czasu do czasu opanowują bohaterkę, przypadły właśnie w udziale kobiecie przeciętnej, wychowanej i żyjącej w najzwyklejszych warunkach. Kobieta to młoda, ponętna, zamożna, lubiąca się bawić, stroić, pragnąca użycia, wrażeń, szukająca miłości, które, nie zaznała w małżeństwie ze starym mężem, miłości upajającej, barwnej „jak tęcza". Wydaje się to nielogicznem, — ale czyż do rzeczy przekraczających już kres doświadczeń naszych, pojęć naszych, można przykładać jakąkolwiek miarę pozytywną? Czy można zresztą przeczyć albo uznawać możliwość w ogóle jakichś zjawisk nadprzyrodzonych? Odpowiedź na to trudna. Obszary to nieznane. A kto na nie wchodzi, kto usiłuje dotknąć niezbadanej tajemnicy ducha, ten się przez to samo usuwa z pod krytyki pozytywnej, mogącej sądzić, tylko to, co zna. Pomijając więc możliwość, czy niemożliwość nadzwyczajnych stanów duszy bohaterki, — powieść jest bardzo zajmująca, napisana znanym pięknym stylem autorki, tak barwnym i promiennym, rzeczywiście jak tęcza.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Cyganerya" Pucciniego.

W piątek „Słodka dziewczyna" operetka Reinhardta.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Kordyan" Słowackiego.

W sobotę „Makbet" Szekspira, występ p. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 8 stycznia „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka skrzypka. Program. I. 1 R. Wagner. Uwertura do opery „Meistersinger" 2. Beethoven. Koncert z tow. ork. wykona Fr. Ondrziczek 3. Czajkowski. Arya z opery „Eugeniusz Onegin" odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. II. 1 Liszt. Poemat symfoniczny „Prometeusz" 2. Pieśni, odśpiewa Gemma Bellincioni. III. 1. a) Bach. Arya i fuga b) Paganini. Taniec czarownic, odegra Fr. Ondrziczek. 2 Weber. Arya z opery „Wolny strzelec" odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 7 stycznia. (Tel. pryw.) Rada państwa po feryach świątecznych zbierze się 14 lub 16 bm.

Wiedeń 7 stycznia. (Tel. pryw.) Dziś ma się odbyć rada ministeryalna, na której ustanowiony będzie termin zebrania się rady państwa. Nastąpi to zapewne 14 lub 16 bm.

Rokowania czesko-niemieckie.

Wiedeń 7 stycznia. (Tel. pryw.) Do subkomitetu dla obrad nad elaboratem rządowym w sprawie językowej wybrali Czesi Forzta, Kramarza i Pantuczka.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 7 stycznia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: W poniedziałek przybył tu Szell w towarzystwie swego sekretarza. Już o godzinie 9 rano konferował p. Szell z prezydentem gabinetu austryackiego dr. Koerberem przeszło godzinę. Po tej konferencyi p. Szell złożył wizyty noworoczne arcyksiążętom. Wobec rozmaitych sprzecznych doniesień dzienników, węgierskie biuro korespondencyjne stwierdza, że ugoda austro-węgierska została z końcem grudnia z. r. ostatecznie sfinalizowaną i żadnej kwestyi nie odłożono do dalszych rokowań. Dlatego też celu teraźniejszej podróży p. Szella nie można łączyć z perfekcyonowaniem zawartej już umowy. P. Szell 31 grudnia zr. po uregulowaniu już całego kompleksu kwestyj ugodowych, musiał wyjechać z Wiednia, choć ugoda nie była jeszcze ujętą w projekt ustawy i podpisaną. Obaj prezydenci zajmują się teraz redakcyą projektu ustawy o ugodzie. Fachowi referenci węgierscy bawią od poniedziałku w Wiedniu i wczoraj zajmowali się wspólnie z referentami austryackimi redakcyą ustawy o taryfie celnej, która już jest gotową we wszystkich szczegółach. Dziś zajęci jeszcze będą obaj prezydenci gabinetu redakcyą gotowej już ustawy.

Dziś przed południem będzie p. Szell na posłuchaniu u cesarza, a po południu odjedzie do Budapesztu.

Budapeszt 7 stycznia. Węg. Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: W pałacu węgierskiego ministerstwa odbyła się dzisiaj o 1/2 10 przedpołudniem konferencya w sprawie ułożenia protokołów ugodowych między obu rządami i redakcyi zawartych układów. W konferencyi brali udział obaj prezydenci ministrów Szell i Koerber oraz minister skarbu Boehm Bawerk. W południe był Szell u cesarza na dłuższej audyencyi. Szell wraca popołudniu do Budapesztu. Bawiący we Wiedniu węgierscy referenci fachowi już dziś ukończą prawdopodobnie swe prace i razem z austryackimi referentami ułożą ostateczny tekst ustawy o autonomicznej taryfie cłowej, o handlu bydłem itd. Węgierscy referenci fachowi dziś lub jutro odjadą do Pesztu.

Wiedeń 7 stycznia. (Tel pryw.) W sprawie ugody węgierskiej konferował dziś przed południem Szell z Koerberem. Po południu dalszy ciąg obrad.

Według doniesień węg. biura korespondencyjnego, Koerber i Boehm mają się udać w sobotę do Pesztu, aby tam kontynuować rokowania ugodowe. Referenci fachowi dziś wieczór odjeżdżają do Pesztu. Redakcyę wspólnej taryfy cłowej ukończono.

O ile z zewnętrznych objawów osądzić można, faktycznie ukończone są tylko rokowania co do wspólnej taryfy cłowej, a w sprawie ugody, jakoteż w innych w związku z nią pozostających kwestyach wiele punktów jest jeszcze niezałatwionych.

Zapowiedziana na sobotę podróż austryackich ministrów do Pesztu w każdym razie budzi podejrzenia, gdyż dzienniki rządowe zapowiadały stanowczo, że podczas obecnego pobytu Szella we Wiedniu zostanie podpisany protokół ugodowy. Tymczasem Szell przedłużył pobyt swój do jutra, a mimo to podróż Koerbera i Boehm-Bawerka do Budapesztu została zapowiedziana.

Skandal saski.

Frankfurt 7 stycznia (Tel. pryw.) *Frankf. Ztg.* donosi z Genewy, że arcyksiężna Luiza oświadczyła, iż na obiegające pogłosi o niej i o mającem się narodzić dziecku odpowiadac nie będzie, lecz zaczeka aż do procesu, podczas którego przedłoży swe postulaty.

Wenezuela.

Caracas 7 stycznia. Biuro Reutera donosi, że wczoraj około 1500 powstańców, którzy ciągnęli na Caracas, zostało pobitych przez wojska rządowe.

Rewolucya w Marokku.

Gibraltar 7 stycznia. Biuro Reutera donosi, że według wiadomości z Marokko, szczepy, które powstały przeciwko sułtanowi, poddają się napowrót i nastaje uspokojenie.

Waszyngton d. 7 stycznia. Odpowiedź rządu niemieckiego na propozycye prezydenta Castro nadeszła już i została doręczona Castrowi. Odpowiedź ta jest pod wielu względami podobną do odpowiedzi Anglii i zawiera również warunki, pod którymi sprawa ma być przekazana sądowi rozjemczemu.

Pretorya 7 stycznia. Pod przewodnictwem Szalk-Burgera odbyło się zebranie przywódców boerskich w celu ułożenia adresu do Chamberlaina. Boerowie domagają się powszechnej amnestyi.

Konstantynopol 7 stycznia. Ambasador angielski wręczył Porcie notę, w już przedtem ustnie poruszonej sprawie pozwolenia na przejazd przez Dardanele okrętom rosyjskim. Anglia zastrzega sobie to samo prawo, a podobno Włochy i inne mocarstwa mają przyłączyć się do kroków Anglii.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 7 stycznia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·10 do 8·30, pszenica nowa 8 — do 8·25, żyto gotowe 6·60 do 6·80, na term. 6·40 do 6·65, owies obroczny got. 6·50 do 6·70, na term. 6·25 do 6·50, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, rzepak nowy 9·50 do 9·75, lnianka 8·50 do 8·75, groch pastewny 6·50 do 6·7[illegible] groch do gotowania 7·75 do 10·50, wyka 5·75 do 6·7[illegible] bobik 5·75 do 5·90, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa [illegible] do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 76·—, biała 75·— do 125·—, szwedzka 65·— do 95·—, tymotka 26·— do [illegible]·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 15·50 do 15·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy [illegible] do 8·50.

Usposobienie stale dobre ceny pszenicy atoli lokalne.

Konicz w celnej jakości mniej zaofiarowany.

Wiedeń 7 stycznia. Cukier (spokojnie) 21·65 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 85·80 do —·—.

Wiedeń dnia 7 stycznia Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·75 do 7·76, żyto na wiosnę 6·91 do 6·93, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·32 do 6·33, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: pszenica i żyto silnie. owies słabo.

Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Losowania.** Przy ciągnieniu 3 prc. losów kredytowych (Tow. kred. ziemsk.) z r. 1889, II emisyi, padła główna wygrana 100.000 kor. na s. 2387 nr. 18, druga wygrana 40.000 k. na s. 5699 nr. 16. Po 20.000 k. wygrały s. 1196 nr. 1 i s. 5994 nr. 7.

β **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Austryacko węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z d. 1 stycznia wszedł w życie czasowy dodatek dotyczący taryf część 1, 3, przewozu poszczególnych artykułów w tym ruchu, jakoteż lokalnej taryfy ck. austryackich kolei część II zeszyt 2 i zawierający zniżone stopy taryfowe ważne w obrębie tych taryf.

Galicyjsko-adryatycki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia weszła w życie nowa taryfa część II i nowy dodatek do niej.

Z rynków pieniężnych.

Frankfurt 7 stycznia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 218·40 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—. Disconto 192·80. Laura —·—.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dn. 7. stycznia 1902. K. Barbarowski z Krakowa, St. Agopsowicz z Błożwi, F. Skarzyński z Szwejkowy, ks. Majewski ze Stanisławowa, W. Olszewski z Rosy, M. Więckowska z Radziechowa, St. [illegible]alowic z Tuligłowa, W. Szczęsnowicz z Warszawy, L. Thom z Żeldeca, dr. Lang z Rapki, M. Kronau z Wiednia, R. Romańczuk ze Skolego, J. Gruner z Berna.

26

Morderstwo
na Great Porter Square Nr. 119.

(Ciąg dalszy)

Gospodyni zgodziła się chętnie, że za dziewięć szylingów tygodniowo mała zostanie w domu. Beeky jednak zjednała sobie całkowicie mrs. Preedy, ofiarując się jej z pomocą pieniężną, każdej chwili.

W nocy przyszedł telegram od Freda: „Przyjeżdżam do Londynu; nie pisać póki nie dam znać".

Beeky mało tej nocy spała: obrona Fryderyka przez nieznajomego, powrót ukochanego, mała Fanny, były to wrażenia, które nie dały się skleić zmęczonym powiekom.

Nad ranem męczyły ją przykre sny.

Widziała Fryderyka martwego nad morzem, a morderca ofiarowywał jej kosztowności.

Był to Richard Maux.

Dalej widziała Lydię Holdfast oskarżającą Fryderyka o zamordowanie ojca.

Widziała się także w więzieniu razem z Fryderykiem:

— Tylko jest jeden ratunek — mówił do niej — nie trać z oczu Lydyi Holdfast. Lecz bądź ostrożną, ona jest przebiegła jak lis i potrafi ci się wymknąć.

Aż naraz ujrzała się wobec Lydyi Holdfast.

— Właściwie co pani chce odkryć — pytała — na nic się nie przyda pani poświęcenie, pani go nie uratuje.

Beeky zbudziła się we łzach.

Około jedenastej w południe mrs. Preedy pozwoliła jej pójść po pieniądze.

Powróciwszy wręczyła mrs. Preedy czterdzieści funtów.

Cały dzień męczył ją straszny niepokój, że nie otrzymuje żadnych wiadomości od Fryderyka. Nad wieczorem otrzymała nareszcie kartkę:

„Najdroższa! Znajduję się w bardzo przykrem położeniu; myślę jednak, że lepiej będzie, gdy nie pokażę się na Great Porter Square. Wiem dobrze, żeś zarówno jak i ja spragniona naszego spotkania, lecz pragnąłbym, byś przedtem przeczytała moje pamiętniki. Dostaniesz je dzisiaj wieczorem i skończy się między nami wszelka tajemnica. Zawsze twój nieszczęśliwy *Fryderyk*."

O jedenastej wieczorem otrzymała Beeky pamiętnik, którego napis brzmiał: „Tylko dla Ciebie".

Beeky korzystając z nieobecności mrs. Preedy rozpoczęła czytanie.

XXIV ROZDZIAŁ.

Pamiętniki Fryderyka Holdfast.

Dziwna historya, oskarżająca mnie o morderstwo, zmusza mnie do napisania niniejszych kartek i oznajmienia, że wszystko, co zawiera „Romans z prawdziwego życia" jest niegodnie wymyślonem kłamstwem.

Dwa powody skłaniają mnie do pisania tych pamiętników.

Po pierwsze chcę się oczyścić z zarzutu w oczach kobiety, którą kocham. Po drugie życie jest tak krótkie, że może później nie dokonałbym tego, co zamyślam. Obiecuję sobie i mej najdroższej na pamięć matki, że tylko szczerą prawdę powiem. Dla ukochanej mojej byłem dotąd Fryderyk Maitland. Pytany w sądzie podałem się jako Antoni Cowlrick, właściwe nazwisko jest Fryderyk Holdfast.

Z moim ojcem łączył mnie zawsze jak najściślejszy stosunek. Po śmierci matki, ojciec czuł się bardzo nieszczęśliwym i stał się jeszcze więcej w sobie zamkniętym, lecz mogę twierdzić śmiało, że miłość jego dla mnie w niczem się nie zmieniła. Gdym przebywał w Oxford, ojciec wypłacał mi pensyę miesięczną, a gdym popadł w długi, zapłacił bez gniewu i podwyższył przeznaczoną mi sumę.

Było to jednak pierwszy i ostatni raz. Nie twierdzę, żebym był purytanem; nie, lubiałem się dobrze bawić, lecz nigdy nie popełniłem nic podłego: nie zdradziłem nigdy przyjaciela, ani żadnej kobiety nie oszukałem. Do moich przyjaciół zaliczałem młodego człowieka imieniem Sydney Campbell. Ponieważ nie żyje, mogę z całą swobodą o nim mówić. Był nadzwyczaj zdolnym, doskonały mowca, nader miły towarzysz. Był dzielnym jak lew a nadto doskonałym szermierzem. Pieniądze rozdawał pełnemi rękami i był każdej chwili gotów do najszaleńszych czynów. W naszem kółku był bardzo lubiany, ja zaś o nim wspominam, gdyż zapoznał mnie z kobietą, która była przyczyną wszystkiego złego w mojem życiu!

Rozdział XXV.

Dalszy ciąg pamiętników.

Więcej pisać o charakterze Sydney'a nie jest moim zamiarem. Później opowiem ci więcej, tak, że łatwiej będziesz go mogła osądzić. Co teraz o nim pisać będę, poniży go bardzo w twoich oczach, jak i mnie zarówno, lecz obiecałem, że pisać będę tylko czystą prawdę.

Kółko nasze towarzyskie zajęte było przygotowaniem do balu, który na cele dobroczynne mieliśmy urządzić.

Sydney zdołał uzyskać kartę zapraszającą.

Księżniczka, jako gospodyni przyjmowała gości, salę zapełniło wyborowe towarzystwo, uwagę ogółu zwróciła swą pięknością towarzyszka Sydney'a.

— Kto to? — przechodziło z ust do ust.

— Miss Campbell, siostra Sydney'a — brzmiała odpowiedź.

Odpowiedź ta zadziwiła mnie. Sydney nie wspominał mi, że ma zamiar na bal iść; zaś o swej rodzinie mówił, że wyjeżdża do Nizzy. Sydney posiadał tylko jedną siostrę i fotografię tejże widziałem u niego. Znałem szalone czyny Sydney'a, lecz teraz bałem się, czy [illegible] to na dobre nie wyjdzie.

Postanowiłem go przestrzedz. Przez ten czas, otoczono zewsząd siostrę Sydney'a.

Jeden z obecnych zawołał:

—Najładniejsze stworzenie, z którem kiedykolwiek tańczyłem.

Nie podobał mi się ton, jakim te słowa były wymówione. Zarazem zauważyłem, że towarzyszka Sydney'a była kompletnie nieznaną paniom które ją nawet omijały w towarzystwie.

Nareszcie spotkałem Sydney'a.

— Szukałem cały wieczór za tobą — zawołał — cóż to się dzieje? Nie chcesz być przedstawionym najpiękniejszej z pań dzisiaj?

— Twojej siostrze? — spytałem.

— Tak, siostrze — rzekł śmiejąc się dziwnie.

— Nie pojechała do Nizzy? — pytałem.

— Do Nizzy, ona... a prawda żem ci o tem wspominał. Pewnie już są na miejscu.

(Ciąg dal. nast.)

168

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM TRZECI.

XVII.

— Pan! — powtórzył Biron — pan tutaj?

— Ja, ja sam! — odpowiedział nowoprzybyły, który zdawał się być tak swobodnym, jak gdyby znajdował się w salonie. — Cóż pan widzisz w tem tak zadziwiającego? Czyż to dziś nie jedenasty maja?

— A śniadanie? — zawołał książę.

— O jedenastej siądziesz pan do stołu.

— Gdzie?

— Tutaj.

— Do stu djabłów! panie de Saint-Germain. Jeśli tak będzie, to pana uznaję za istotę tak nadzwyczajną, jakiej jeszcze nigdy nie spotkałem.

Saint Germain, gdyż on to był, uśmiechnął się, a nie wymówiwszy ani słowa, spojrzał na egarek.

— Jeszcze trzy minuty — powiedział. — O jedenastej będzie książę miał śniadanie. Spodziewam się, że zmęczenie całego poranku wywoła dobry apetyt.

— O! niezawodnie, przysięgam!

— Jestem zachwycony, jak książę widzisz. Ach! wybornie — dodał, przysłuchując się hukowi armat, z którym się mieszały odgłosy bębnów, trąb i szalone krzyki wojujących — będziemy mieli wspaniały koncert przy śniadaniu,

Poczem odwróciwszy się powiedział:

— Podawać do stołu.

W tej chwili ośmiu ludzi pokazało się na małej ścieżce, prowadzącej do Skaldy. Droga ta była zupełnie bezpieczna, nie była też wcale strzeżoną, bo stanowiła jedynie połączenie między lasem, a końcem mostu Calonne.

Czterech ludzi dźwigało rodzaj ramy drewnianej, mającej kształt wielkiego stołu, pokrytej ceratą, przytwierdzoną do ramy. Czterej inni nieśli każdy po wielkim koszu.

Ludzie niosący stół, zatrzymali się w miejscu, gdzie grunt był najrówniejszy, a zieloność najświeższa. Wyciągnąwszy rękę, którą przytrzymywali stół, poruszyli cztery sprężyny, z pod których wysunęły się cztery nogi.

Ustawili stół na miejscu równem, a ponieważ nogi były niskie, można było wygodnie przy nim usiąść na pięknej i pełnej murawie.

Wtedy ludzie odkryli ceratę. Na ten widok dał się słyszeć okrzyk zdziwienia. Ukazał się stół wspaniale nakryty. Równocześnie czterech służących wydobyło z przyniesionych koszów butelki, naczynie i gotowe poprawy.

Saint Germain skłonił się księciu Bironowi i rzekł:

— Przepraszam księcia, że nie mogę mu wspanialszej uczty dziś ofiarować, ale na wojnie, jak na wojnie, mówi przysłowie, a to chwila bitwy!

— Do stołu panowie! — zawołał Biron. — Tylko w ten sposób możemy podziękować panu de Saint Germain.

— Oby nam tylko Anglicy pozwolili spokojnie zjeść śniadanie — powiedział Clisson, zasiadając wygodnie do stołu i zaczynając pasztet.

— Pułkowniku! — krzyknął hrabia d'Hauteroche, przybiegając galopem — oddział angielski kieruje się w wąwóz Fontenoy.

— Dzięki ci hrabio — odrzekł Biron — w tej chwili spragnieni już tylko jesteśmy sławy i niebezpieczeństw. Naprzód, panowie!

Wszystko było obmyślane zawczasu: cztery bataliony gwardzistów francuskich, dwa bataliony szwajcarów i oddział grenadyerów Francyi, mając na czele Birona, Courteua, Aubeterreego, Clissona, Chabanna i Peyrego, wyruszyły naprzód; reszta wojska strzegła lasu.

Hrabia d'Hauteroche, kapitan gwardyi, prowadził wojsko, gdyż on jeden wiedział, z której strony posuwali się Anglicy, a tym potrzeba było przeciąć drogę. Mogli oni tylko dostać się przez las, omijając pierwsze reduty. Zatem trzeba było im przeszkodzić. Wojsko skierowane zostało na drogę prowadzącą do wąwozu.

— Jakto? Pan z nami, panie de Saint Germain — zapytał Biron ze zdziwieniem.

— Czy towarzystwo moje jest nieprzyjemnem księciu? — odpowiedział hrabia.

— Przeciwnie, jest ono dla mnie zaszczytnem, ale hrabia jesteś w ubraniu dworskiem i masz tylko szpadę przy sobie.

— Cóż to szkodzi?

Na dany znak przez d'Hauteroche, zatrzymano się.

Byli właśnie w wąwozie; pomimo huku dział od łąki, dochodził do ich uszu odgłos głuchy mnogich kroków ludzkich, postępujących ostrożnie.

Hrabia de Saint Germain, zostawszy cokolwiek w tyle kolumny wojska, złączył się z gardami; jeden z sierżantów postępował z boku szeregu. Sierżantem tym był Fanfan la Tulipe.

— Czy wiesz, co masz robić? powiedział mu szybko hrabia.

— Tak! — odrzekł sierżant.

Wojsko postępowało; ważność chwili widoczną była na twarzach żołnierzy, niepokój przebijał się w ich oczach, wszyscy byli w pogotowiu, aby na pierwszą komendę wypalić z broni.

Grenadier postawiony na czatach u brzegu wąwozu, nadbiegł do pułkownika.

— Jakie wojsko idzie przeciwko nam? — zapytał go pan de Aubeterre.

— Oddział artyleryi i pluton piechoty — odpowiedział grenadyer.

— Trzeba zdobyć te armaty — powiedział żywo Biron.

— Tak, wejdźmy na te wzgórza i wyczekujmy chwili, w której baterya wychodzić będzie z wąwozu — rzekł Courton. — Wtedy zdobędziemy ich armaty i skierujemy je na Anglików.

— Naprzód!

Dowódcy pędem skierowali się na lewo. wskazując na wzgórza.

— Do szeregu! — ostro zawołał Fanfan la Tulipe do grenadyera.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.